



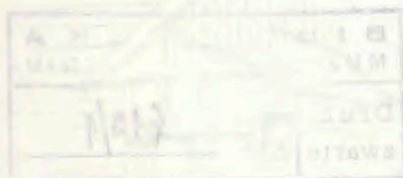
KRZYSZTOF MAĆKOWIAK

**PALMA
NA SAHARZE**

KRZYSZTOF MAĆKOWIAK

PALMA NA SAHARZE

(Przyczynek do biografii Ireny Stablewskiej 1864-1939)



Pamięci
doc. dr hab. STEFANA HERMANA
poświęca

autor

Gostyń-Grabonóg-Piaski

1988 r.

Wydawcy:

KRZYSZTOF MACROWIAK
MUZEUM IM. EDMUNDA BOJANOWSKIEGO w GRABONOGU
PIASKOWSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE

Redakcja: *Jerzy Zielonka*

Projekt okładki: *Grzegorz Pawlak*

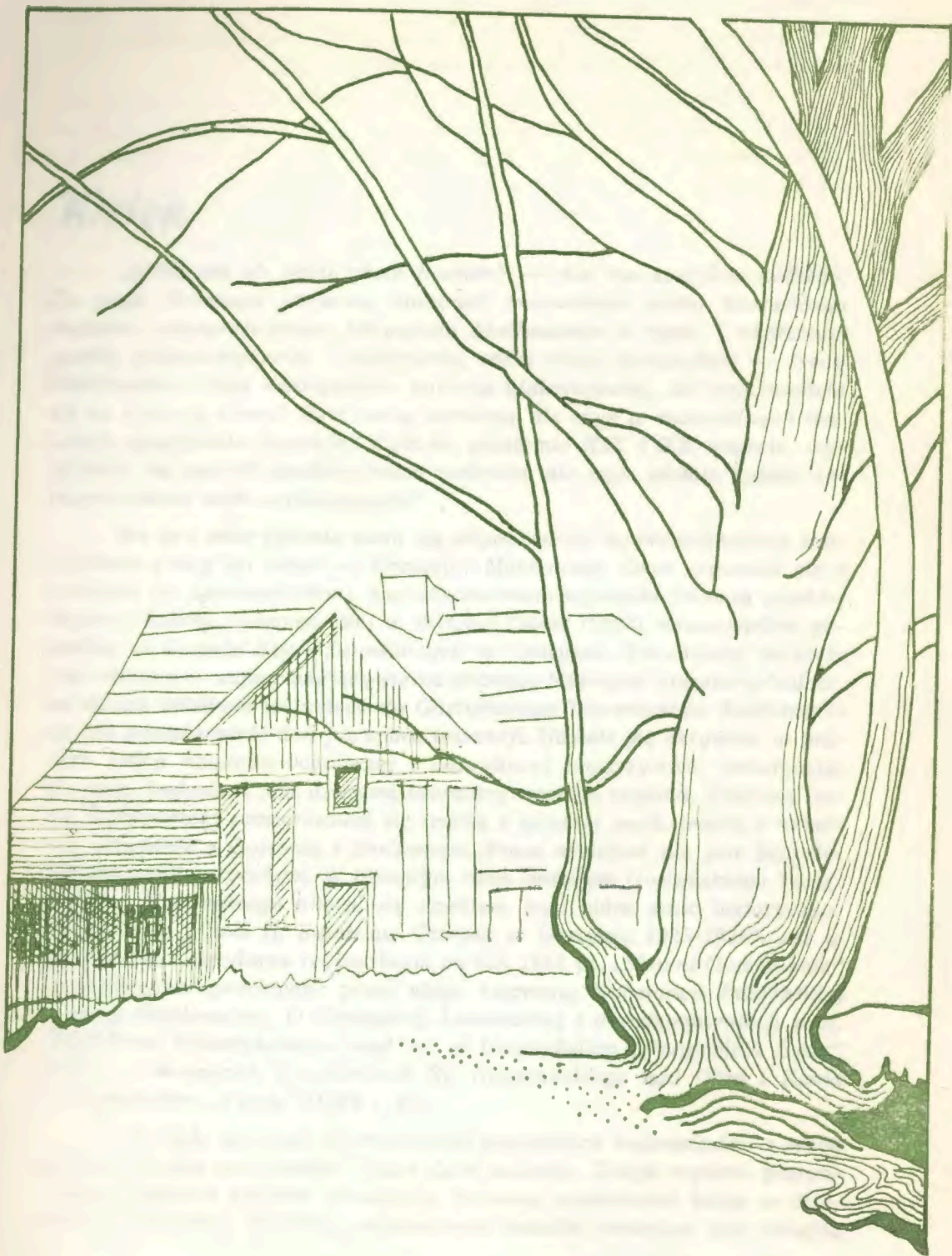
Zdjęcia: *Pracownia Mikrofilmów Biblioteki Zakładu Narodowego
im. Ossolińskich we Wrocławiu,
Bogdan Ludwicz
Piotr Radojewski*

AMJAP
NA SAHARZE



BIBLIOTEKA MUZEUM GOSTYNIU	
Druk. zwarte	612/1

AMAMREH ANATEE .del
potwierdza
autor



Wstęp

„Nihil est ab omni parte beatum” — nie ma szczęścia pełnego. Ta myśl Horacego zdaje się stanowić przewodnie motto literackiego studium monograficznego Krzysztofa Maćkowiaka o życiu i twórczości poetki, powieściopisarki i publicystki, córki ziemi gostyńskiej — Ireny Stablewskiej. Była niewątpliwie autorką utalentowaną, ale czyż wspięła się na wyżyny sławy? Była osobą zamożną, ale czyż w materialnych walorach upatrywała szczęścia? Żyła na przełomie XIX i XX stulecia, wyróżniała się pośród wielkopolskich twórców, ale czyż zdołała zyskać zainteresowanie nam współczesnych?

Na te i inne pytania stara się odpowiedzieć w prezentowanej czytelnikom pracy jej autor — Krzysztof Maćkowiak. Onże wywodzi się z Gostynia (w Leszczyńskim), jest absolwentem wydziału filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze (1987), nauczycielem polonistą w Zespole Szkół Zawodowych w Gostyniu. Ten młody wiekiem i dorobkiem — zapowiadający się na dobrego historyka literatury-badacz, od dwóch zaledwie lat należy do Gostyńskiego Towarzystwa Kulturalnego, ale zdołał wnieść doń już sporo inwencji. Udziela się aktywnie w pracach sekcji naukowo-badawczej i odczytowej towarzystwa, poświęcając się m.in. badaniom nad dziejami literatury naszego regionu. Postacią Ireny Stablewskiej zainteresował się trochę z własnej pasji, trochę z namowy przyjaciół z Gostynia i Grabonoga. Praca niniejsza nie jest jego debiutem publicystycznym. W ubiegłym roku sumptem Gostyńskiego Towarzystwa Kulturalnego ukazał się drukiem jego pióra szkic historyczno-literacki pt. „Civis II. Stanisław Czernik w Gostyniu 1925-1926”, zaś w poczytnym Kalendarzu regionalnym na rok 1988 pt. „Sławni Gostynianie” zamieszczono opracowane przez niego biogramy Konstancji Lubieńskiej i Ireny Stablewskiej. O Konstancji Lubieńskiej i o wspomnieniach prof. Stanisława Helsztyńskiego pisał też w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu” (1987), o literackich przystankach St. Helsztyńskiego nad Obrą i Kanią w poznańskim „Nurcie” (1988 z. 2).

Nie będę ukrywać, że środowisko gostyńskich regionalistów z osobą autora „Palmy na Saharze” wiąże duże nadzieje. Dzieje regionu gostyńskiego stanowią bowiem prawdziwą kopalnię wiadomości także w dziedzinie literatury. Skromna objętościowo książka niniejsza jest kolejną

publikacją regionalną w Gostyńskim. Prawdą jest, że — obok ośrodka kościańskiego — środowisko nasze wyróżnia się w Leszczyńskim w ostatnich latach na polu działalności wydawniczej.

Plonem są m.in. cztery zeszyty kalendarza „Sławni Gostynianie” (na lata 1985-1988) oraz kilka małych monografii i rozprawek historycznych poświęconych dziejom regionu gostyńskiego. Wyniki badań miłośników Gostynia i okolicy publikowane były w dziale regionalistów w „Panoramie Leszczyńskiej”; członkowie GTK współtworzyli nową wersję regionalnego pisma „Przyjaciół Ludu”, które to pismo wśród odbiorców zyskuje sobie coraz większą renomę. Wychodzimy z założenia, że słowa ulatują a zapis pozostaje. Publikowanie prac członków stowarzyszeń regionalnych uważamy za jedno z naszych zadań statutowych. Bo na ciekawe prace z dziejów miast i wsi dawnego powiatu gostyńskiego czekają szkoły tutejsze, bo młodzież nasza winna znać dokonania poprzednich pokoleń.

Oddawana do rąk czytelnika odkrywcza, jak się wydaje, publikacja wypełnia dotkliwą lukę, jaką w dotychczasowych gostyńskich badaniach stanowi twórczość literacka ostatnich dziesięcioleci XIX wieku i pierwszych bez mała czterdziestu lat wieku XX. Jest ona nie tylko efektem określonej ciągłości i logiki prac badawczych regionalistów z szacownego grodu nad Kanią, ale jednocześnie pierwszym krokiem obiecanej całkiem niedawno „pomocy kadrowej” przez Gostynian nowo powstałemu Piaskowskiemu Towarzystwu Kulturalnemu. Inauguruje też działalność wydawniczą tego ostatniego, które — wspólnie z Muzeum im. Edmunda Bojanowskiego w Grabonogu — zakłada w swoich planach działania ciekawe, gdzie indziej sprawdzone już w praktyce, formy popularyzacji wiedzy o regionie.

O Irenie Stablewskiej — wobec ograniczonej objętości książki nie napisano rzecz oczywista wszystkiego. Na druk czekają inne prace — o zmaganiach „gostynian” z pruskim zaborcą w latach powstania wielkopolskiego 1918/1919, o antyhitlerowskim ruchu oporu na tym terenie, o dziejach harcerstwa gostyńskiego itd. Wielu znamienitych przodków wymaga przywrócenia historii, wiele epizodów dziejowych tej pięknej, gospodarczej i słynącej patriotyzmem swoich mieszkańców ziemi czeka na opisanie. „Nihil est ab omni parte beatum” — nie ma pełni szczęścia...

Cieszymy się przeto z tego co mamy i miejmy nadzieję, że lokalny „gostyński” ruch wydawniczy będzie się nadal intensywnie rozwijał.

STEFAN JANKOWIAK

prezes Gostyńskiego Towarzystwa Kulturalnego
członek Piaskowskiego Towarzystwa Kulturalnego

Gostyń-Piaski, w kwietniu 1988 r.

Od autora

Przystępując do pisania ostatniego tomu wspomnień, Irena Śtablewska notowała:⁴⁾

„Dziś są chwile — po długim wyczerpaniu — iż wystarczy mi do zadowolenia cicha, skromna praca przy biurku, pożycie w cieniu kółka rodzinnego i zbliżenie do ludu przez śpiew i pismo (...).

Ta myśl, że proste serca ujęłam, że w Zalesiu długo, długo po mnie śpiewać będą piosenki, które z mego serca wypłynęły dla nich wyłącznie jest bardzo pocieszająca i miła”

Nie przeczuwała, jak widać, pisarka nawet przez moment, że ją, autorkę kilkunastu powieści, popartych twórczością sceniczną oraz sporą garścią liryki, tak szybko pochłonąć może bezlitosny mrok zapomnienia. Nie sprzyjał Śtablewskiej czas — swój pracowity żywot zakończyła tuż przed pamiętnym dla Polaków 1 września 1939 r. Nie sprzyjały w jeszcze większym stopniu przemiany powojennej literatury, w której trudno było dla jej solidarystycznych haseł znaleźć właściwe miejsce. One same zaś traciły w nowych realiach aktualność i siłę wyrazu.

Tak niedawno zaczytywana i komplementowana z dnia na dzień stawała się teraz pisarka coraz bardziej obcą, pomijaną, świadomie lub ze zwykłego niedopatrzania, nawet przez badaczy zajmujących się wielkopolskim fragmentem naszego piśmiennictwa.⁵⁾ Jakim zatem była człowiekiem? Czego dokonała jako literat? Czy słusznie na koniec traktuje się dziś jej twórczy dorobek na prawach dalekiego tła, już nawet nie półek, lecz mrocznych bibliotecznych zakamarków?

Nie lada detektywistycznego wysiłku i samozaparcia trzeba było, aby znaleźć odpowiedź na te i inne postawione niżej pytania.

Każdy krok odsłaniał „białe plamy”, stawiał piszącego na prawdziwym rozdrożu — a wychodzące z niego ścieżki niekoniecznie musiały wieść do spodziewanego celu. Tak było z biogramem, klejonym z istnych strzępów informacji.⁶⁾ Tak było z odszukaniem utworów autorki, rozsianych po bibliotekach całej Polski. Nie inaczej też przedstawiał się problem ustalenia ostatecznej ich listy, którą chcąc odtworzyć należało przestudiować dziesiątki tomów XIX i XX-wiecznych literackich biografii.

Oddając w ręce czytelnika niniejszy szkic jesteśmy świadomi jego fragmentaryczności. Autor, którego zainteresowania historyczno-literackie ogniskują się w zgoła odmiennych regionach piśmiennictwa, traktuje go przede wszystkim jako próbę zarejestrowania i wstępnego uporządkowania znanych obecnie dokumentów, dotyczących sprawy, mogących w przyszłości stać się punktem wyjścia do doskonalszego opracowania analitycznego.

* * *

*

Serdeczne podziękowanie składam wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania i wydania pracy, m.in. dr Stanisławowi Sroce — inicjatorowi przedsięwzięcia, który wsparł je nie tylko organizacyjnie, ale w poważnym stopniu faktograficznie, prezesowi Gostyńskiego Towarzystwa Kulturalnego mgr Stefanowi Jankowiakowi, pracownikom Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Gostyniu, Biblioteki PAN w Kórniku oraz Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.



O literaturze poznańskiej na przełomie XIX i XX w.

Warunkiem nieodzownym, otwierającym drogę do uchwycenia istoty pisarstwa Ireny Stablewskiej, bez reszty w swym podstawowym kształcie związanego z Wielkopolską i jej realiami, jest (choć z konieczności nader pobieżne) skonfrontowanie go z obrazem piśmiennictwa w Poznaniu na przełomie XIX i XX wieku. Ten swoisty wykład geografii literackiej pozwoli nam być może zrozumieć, a momentami bardziej wyrozumieć, niejedne z dzisiejszego punktu widzenia wydające się anachronizmem płaszczyzny twórczości autorki „W obronie matki ziemi”.

Prawdą dla Wielkopolan niewygodną lecz nie dającą się zaprzeczyć jest fakt wyraźnego pozostawania Poznańskiego, od połowy ubiegłego stulecia na obrzeżach zasadniczych wydarzeń literackich. Rolę wiodących ośrodków polskiego życia intelektualnego i kulturalnego, z racji tradycyjnych funkcji bądź zaistniałych wówczas warunków, spełniały — Kraków, legitymujący się szerokimi swobodami narodowościowymi i Warszawa, będąca symbolem dawnej niezależności i obecnych aspiracji politycznych narodu. Mówimy zatem o pozytywizmie warszawskim i krakowskim modernizmie. Upatrujemy w Warszawie centrum artystycznego życia odrodzonego państwa, dodając jednak zaraz, że stolica Małopolski (z takimi ośrodkami, leżącymi w kręgu jej wpływów, jak Lwów, czy Zakopane) miała w procesie formowania tegoż okresu znaczenie bardzo istotne.

Na tym tle Poznań, spełniający w okresie zaborów w warstwie politycznej funkcję zbliżoną do obydwu nadwiślańskich grodów królewskich, wypada blado. Środowisko literackie faktycznie tu nie istniało. Poza trzyletnim okresem redagowania „Przeglądu Poznańskiego” (1894-1896) — pisma pozytywistyczno-młodopolskiego, goszczącego na swych szpaltach praktycznie wszystkich znaczących wówczas ludzi pióra a później wydawaniu „Zdroju” i stworzeniem w jego cieniu polskiej wersji ekspresjonizmu, niczym znaczącym miasto ani w zakresie wydawniczym, ani na płaszczyźnie twórczej propozycji poszczycić się nie może.⁴⁾

Odnotujmy w tym miejscu, nieczęsto zdarzający się fakt inspirującej roli wielkopolskiej prowincji. W jej to obrębie zrodził się poetycki

autentyzm, a Ostrzeszów na mapie dwudziestolecia międzywojennego stał się Mekką dla niejednego debiutanta. Na prężny, wyraźnie narzucający swe wzory, ośrodek wydawania prasy regionalnej wyrósł Gostyń który goszcząc w swych murach Stanisława Czernika, Zofię Miszewską, Stanisława Helsztyńskiego i wreszcie na stałe tu osiadłą bohaterkę naszego szkicu, może uchodzić za swoiste wielkopolskie mini-centrum kulturalne. Znaczącą inicjatywę podjęto wreszcie we Wrześni. Redagowany tu, skrajnie regionalny miesięcznik „Wici Wielkopolskie” przyjął przez pewien okres rolę głównej witryny prezentującej osiągnięcia czołowych poznańskich literatów.

Wydawana w oparciu o periodyk biblioteczka ogłosiła m.in. dwa kolejne tomiki twórcy autentyzmu oraz publikowała wstępną wersję jego programu, zanim nabrał on ostatecznego kształtu na łamach, także prowincjonalnej przecież, „Okolicy Poetów”. Działania te, przy całym szacunku dla ich miejscowego znaczenia, mające charakter lokalnych, autonomicznych poczynań, nie mogły jednak wpłynąć na globalny obraz poznańskiej kultury ani tym bardziej zrównoważyć dysproporcji, jaka zaistniała między nią a resztą kraju.⁵⁾

Swoisty konformizm intelektualny mieszkańców grodu nad Wartą nie wpływał, co oczywiste, z braku odpowiednich środków materialnych. Nic też dziwnego, że szczególnie nie znający dostatecznie miejscowych realiów pokusić się mogli łatwo o szukanie jego przyczyn w warstwie charakterologicznej Wielkopolan. Jak każda próba autorytatywnej i jednoznacznej odpowiedzi, stwierdzenie, że Poznaniacy pozostawali zwyczajnie obojętni na wdzięki Muz, zdaje się być krzywdzące i uproszczone zarazem. Nie wdając się w szczegółową analizę problemu postarajmy się więc pokrótce, co w znacznym stopniu wpłynie na czytelność dalszego wywodu, wskazać, naszym zdaniem, rzeczywiste przyczyny zaistniałej sytuacji.

Pozbawiony był Poznań przez szereg dziesięcioleci własnego uniwersytetu, co przy całkowitej germanizacji szkolnictwa, decydowało nie tylko o szczupłym kręgu rodzimej inteligencji, lecz przede wszystkim sprowadzało region do roli biernego intelektualnie „dawcy” talentów (wspomnijmy tylko na prawach egzemplifikacji dwóch czołowych młodopolan Jana Kasprowicza i Stanisława Przybyszewskiego). Wiele niepowetowanych strat wyrządziła wielkopolskiej kulturze pruska machina biurokratyczna. Każda próba rozbudzenia tutejszego środowiska tłumiona była z niespotykaną gdzie indziej pasją. Poczynania wreszcie samych zaborców, sprowadzające się do bezwzględnej i często brutalnej walki polityczno-ekonomicznej sprawiły, że właśnie te płaszczyzny stały się dla mieszkańców Księstwa sprawą zasadniczą, dyskredytując wyraźnie pozostałe dziedziny życia.

Niekontrolowany obieg społeczny książki, swoboda działalności narodowościowej, konieczny na koniec ferment duchowy — fakty niezbędne dla przełamania starych formacji i wprowadzania w krwioobieg kultury ustawicznie nowych, ożywczych prądów, były w warunkach miejscowych niemożliwe. W czasie wojny nie czas zresztą na eksperymentowanie, lecz przeciwstawia się agresorowi to co najlepsze. Mieszkańcy Wielkopolski potrzebowali zatem literatury wielkiej, uświęconej tradycją, zdolnej przeciwstawić się niemieckiemu żywiołowi. Tym nadrzędnym uwarunkowaniom podporządkowana była w wielu wypadkach również twórczość oryginalna. Tworzona nierzadko według przebrzmiałych już wzorów pozytywistycznych, tak mocno osadzona w aktualnej sytuacji, że po jej ustąpieniu zaczytywane dawniej teksty stawały się martwymi dokumentami przeszłości.

Nie mogła pozostać obojętna na pozytywistyczne wzorce również Stablewska. Rozdziały kolejne powinny nam dać odpowiedź, jak dalece odbiły się one na całokształcie jej twórczości oraz na ile potrafiła je pi-sarka połączyć z naczelnymi dla każdego twórcy prawami estetyki.



Szkie do portretu

Irena Stablewska urodziła się 28 maja 1864 roku w Zalesiu (należącym do rodziny od pierwszych lat ubiegłego stulecia i uchodzącym za główną jej siedzibę) jako córka Stanisława, ostatniego z Polaków na stanowisku marszałka Sejmu Prowincjonalnego i posła na sejm pruski oraz Stanisławy ze Szczanieckich.⁶⁾

W domu panował nastrój szczerego patriotyzmu. Ojciec pochłonięty jednak sprawami własnej kariery nie zawsze znajdował czas na dogłębne oglądanie rodzinnego ogniska. Cały trud wychowania dziewięciorga dzieci spadł zatem na matkę, dzielnie wspieraną m.in. przez Emilię Szczaniecką, siostrę babki naszej bohaterki. Od samego początku, o czym świadczy młodzieńcza korespondencja, Irena miała okazję do zetknięcia się z atmosferą i problemami, które niejednokrotnie zagoszczą później na kartach jej powieści.⁷⁾

Po odebraniu starannego, lecz typowego w swym kształcie wychowania domowego rozpoczęła młoda Stablewska edukację szkolną (1872/3). Wybór padł, co właściwe dla stosunków wielkopolskich, na gimnazjum krakowskie. Wedle zachowanych świadectw należała Irena do grona uczennic raczej średnich odznaczających się bardziej „pilnością” aniżeli „ułożeniem” i „porządkiem”.⁸⁾ Po ukończeniu podwawelskiego „Alma Mater” Urszulanek kontynuowała pisarkę naukę na pensji Sercanek w Pradze. Wreszcie w roku 1881 opuściła mury szkolne i odtąd spełniała już wszelkie warunki arystokratycznej „panny na wydaniu”:

„Pierwszy rok, który spędziłam w domu po wyjściu z pensji — zapisuje kilka miesięcy później — nie odznaczał się żadną zmianą w otoczeniu mojem rodzinnym. Może cokolwiek zmieniło się moje usposobienie. W klasztorze sercanek uważano mnie za bardzo wesolą(...). Teraz w świecie bardzo spowaźniałam i w ogóle zapatruję się dosyć serio na świat”.⁹⁾

„Spowaźnienie” owo wcale nie przeszkadzało niedawnej, skromnej pensjonariuszce odwiedzać niemal codziennie okoliczne dwory i uczestniczyć w niekończących się mniej lub bardziej oficjalnych przyjęciach, obiadach, podwieczorkach, kolacjach etc, etc. „Obowiązkowo” też w karnawale wyjeżdżała wraz z siostrami kilka razy na fety i bale do Poznania lub Ostrowa. Zachowane z tych lat zapiski w „Dzienniku” wypełnione

są zaś nade wszystko, ponad wszelką miarę „przyzwoitości”, szczegółowymi opisami kolejnych kreacji, bądź smakiem podanego deseru.

Niebawem również, aby zgodnie z obowiązującym zwyczajem, dopełnić oficjalnej edukacji, zaczęła Stablewska odbywać europejskie podróże. Preludium był wyjazd w marcu 1883 r. do Berlina. W stolicy Prus trwała sesja parlamentu, w której jako poseł koła polskiego, brał udział jej ojciec. Młoda prowincjuszka dość łatwo zaaklimatyzowała się w salonach metropolii. Zwiedzała wystawy, zaglądała do teatrów, podziwiała liczne zabytki. Tam na jednym z przyjęć, po raz pierwszy wystąpiła publicznie w tak lubianej później przez siebie roli recytatorki.

Kolejna eskapada w marcu 1884 roku przedstawiała się już znacznie atrakcyjniej. Tym razem pisarka, w towarzystwie ojca i części rodzeństwa, wyruszyła na południe Europy. Na szlaku tej, ciągnącej się kilka miesięcy, romantycznej podróży, której celem ostatecznym była Wenecja, leżały m.in. Wiedeń, Alpy Wschodnie, Triest, Innsbruck. W tej, zdawać by się mogło nie pozostawiającej chwili wytchnienia, lawinie wyjazdów i zabaw zaczęła Irena coraz częściej marzyć o wielkiej karierze. W zaciszu panińskiego pokoiku powstały pierwsze poetyckie i prozatorskie próby, zrazu skrętnie ukrywane, później udostępniane coraz śmieiej bliższym i dalszym znajomym. Literatura nie była zresztą jedyną pasją niezwyklej mieszkanki zaleskiego pałacu.

Uczestniczyła w pracach działającego tu amatorskiego teatru, lubiła, jak sama przyznaje, muzykować, urządziła godzinami trwające konne wycieczki. Być może właśnie rozbudzonej niebezpiecznie wyobraźni, wzrastającym aspiracjom i wierze w swą wyjątkowość zawdzięcza Stablewska niepowodzenie w poszukiwaniach odpowiedniego kandydata na towarzysza życiowej drogi. A konkurentów pojawiło się kilku:

„Wszyscy namawiają mnie — zwierza się raz u pewnego — na M.(...) bo chwilowo jest to jedna z bogatszych partii w Księstwie. Cóż ja mam począć skoro nie mam do niego sympatii. Wprawdzie go nie znam, ale o ile sądzić mogę, nie mogłabym być z nim szczęśliwą.”¹⁹⁾

Na nic zdały się domowe perswazje, listowne napomnienia stryja Floriana — późniejszego arcybiskupa i zadziwiająca wręcz wytrwałość tajemniczego kawalera. Panna postanowiła, że nie odmieni stanu cywilnego póki nie pokocha miłością prawdziwą, a aspirant nie sprostą wygórowanym raczej warunkom stanowym. Jeśli zważymy przy tym, że rodzina celowała bardziej ku arystokracji niż szlachcie ziemiańskiej, podlegając powolnemu, choć wyraźnemu ubożeniu, nie może dziwić, że małżeństwo Stablewskiej z roku na rok stawało pod coraz większym znakiem zapytania (podobnie jak jej siostr).

Powróćmy jednak do literackich pasji autorki „Na straży”. Prześladowana ustawiczną niepewnością o wartość swego talentu zdecydowała się, na jednym ze świątecznych przyjęć w kwietniu 1889 roku, pełna emocji, oficjalnie zaprezentować zebranim gościom swe wiersze. I choć poezja nie była nigdy jej mocną stroną, a wśród słuchaczy tego improwizowanego wieczoru autorskiego brakowało profesjonalnych krytyków, pochlebne recenzje sprawiły, że Stablewska uwierzyła ostatecznie w swe artystyczne możliwości:

*„A jednak jeśli kiedyś, to dziś pisać powinnam — notowała w „Dzienniku” po pamiętnym przyjęciu z nieukrywaną radością — dziś, kiedy wiem, że mam trochę talentu”.*¹¹⁾

Odtąd, teksty jej krążyły po okolicy w odpisach, ona zaś przygotowywała się do oficjalnego debiutu. Nastąpił on w roku 1893, po spędzonych w Zakopanem wakacjach. Pobyt w stolicy polskich Tatr, zdobywającej u progu młodopolskiego buntu niezwykle rozgłos, głęboko utkwiał w pamięci i wyobraźni pisarki. Wiele dokumentującego to materiału odnaleźć możemy w jej wspomnieniach. Nic więc też dziwnego, że nie trzeba było długo czekać na literacki efekt tej fascynacji. W kwietniu 1893 roku notowała Stablewska, że jest w ciągłej korespondencji z p. Bukowieckim o „Różyczkę”; w maju zaś mając już jej egzemplarze w rękę, z przejściem właściwym debiutantom, donosiła o pochlebnej recenzji swego poematu na łamach „Dziennika Poznańskiego”.¹²⁾

Niedługo potem odnajdujemy w zapiskach autorki taki oto fragment:
*„Choć jesień dżdżysta wokół, choć jednostajnie dni
płyną, czas mi szybko ulatuje na ciągłych zajęciach
pisarskich. To pisanie to cały mój świat! Coraz więcej
mnie on zajmuje i przejmuję”.*¹³⁾

Nie znaczy to wcale, że pisarka wiodła, jak można by z powyższego wnosić, życie samotnicy, stroniącej od świata i ludzi. Przeczą temu dobitnie liczne wpisy w jej sztambuchu dokonywane w różnych miejscowościach w kraju i za granicą. Są wśród nich dedykacje tak popularnych postaci ówczesnego życia kulturalnego, jak Heleny Modrzejewskiej — spotkanej przez Stablewską kilkakrotnie w roku 1895 podczas występów gościnnych artystki w Poznaniu; czy K. Przerwy-Tetmajera — zapoznanego w czasie kolejnych wakacji w Zakopanem (1902).

Obok wielu podróży (artystka uległa bowiem modzie, preradzającej się w prawdziwą manię fin de siecle odwiedzania uzdrowisk i kurortów całej Europy) ostatnie lata mijającego stulecia odznaczały się znaczną jej twórczą aktywnością.

Tak więc wydała w roku 1896 swą pierwszą powieść dla ludu „Pod rodzinnym niebem”, drukowaną w krakowskiej „Bibliotece Uniwersalnej”, równolegle „Dziennik” i „Kurier Poznański” zamieściły serię jej

liryków, w grudniu zaś 1897 r. trafił na biurko recenzenta „romans” dydaktyczny pisarki „Boża dziecina”. Okres literackich poszukiwań zakończył się ostatecznie w 1904 r. wydaniem dwukrotnie później wznowionej, „W obronie matki ziemi”.

Powieść i poezja nie były przy tym jedynym kręgiem penetracji Stablewskiej. Chętnie próbowała swych sił również w małych formach prozatorskich. Szczególnym powodzeniem cieszyła się napisana w tym czasie przez Stablewską nowela „Na prelekcji”, zamieszczona w odstępnie kilku zaledwie miesięcy w „Kurierze Poznańskim” (1886) oraz „Przeglądzie Lwowskim” (1897) czy opowiadanie opublikowane w 1901 roku „Z księgi niedoli i hakatyizmu pocztowego” („Dziennik Poznański”).

W miarę przekazywania do druku kolejnych tekstów, krystalizował się też stopniowo profil artystyczno-ideowy pisarki. Lokalizuje ona akcję swych utworów przede wszystkim na wsi wielkopolskiej, obrazuje dzieje ludzi z niej pochodzących, bądź mających z nią ścisły związek. Dąży do odzwierciedlenia najważniejszych w tym środowisku problemów społeczno-ekonomicznych. Dydaktyzm i „pozytywistyczna” teza właściwa niemal każdemu tekstowi autorki, nakierowana jest zaś na propagowanie idei solidaryzmu społecznego, kultywowanie swoistego wiejskiego patriarchyatu oraz mobilizowanie do obrony polskiego stanu posiadania, zagrożonego pruską kolonizacją. Sporo uwagi poświęca przy tym artystka problemom emancypacji i sytuacji kobiety w społeczeństwie, co pozwala (jeśli połączyć jej teksty literackie z publicystyką) wyodrębnić w spuściźnie Stablewskiej odrębny, podporządkowany tym kwestiom nurt ideowy.

Zwrotnym wydarzeniem w dziejach zaleskiego pałacu i jego mieszkańców stała się śmierć w 1904 roku Stanisława Stablewskiego. Podział majątku, który przeprowadzono zgodnie z wolą testamentu, spowodował, że Zalesie przypadło w udziale jego synowi Kazimierzowi. On też zobowiązany został do zapewnienia opieki trzem niezależnym siostrą Irenie, Emilii i Gabrieli, które osiadły na stałe w dobrach swego brata. W kilka lat później Irena z żalem i ironią zanotowała:¹⁴⁾

„W Zalesiu powitały mnie same niemile rzeczy, choć drobne bardzo uprzykszające życie. Klarę W., służącą, ogromnie mi potrzebną zwłaszcza na zimę, oszkalily złe języki i ludzie, którzy od pewnego czasu zanadto rządzą Kazimierzem i całym Zalesiem, tj. Kobl. (Koblański — zarządca dóbr Stablewskiego — przyp. M.K.). Piec mój swędzi, okno na sieni gradem zbite, nie zreperowane. Oj! Ciężko w 50 roku życia nie mieć swego własnego kąta urządzonego podług swej woli i gustu!”

Zachowując chronologię życia pisarki, zajmijmy się z kolei pierwszymi latami nowego stulecia. Stablewska odbyła dwie znaczące podróże

zagraniczne: pierwszą, trwającą kilka miesięcy, do Włoch (1905), drugą — w półtora roku później (ponownie przez Półwysep Apeniński do Monako i Paryża Zaowocują one zebraniem bogatego materiału faktograficznego, który już niedługo tak udanie spożytkuje autorka w swej wielkiej, czterotomowej powieści „Na straży” (1916). Mimo wytężonej pracy brak jednak w jej nowych poczynaniach literackich dawnej werwy i optymizmu. Z gęsto zapisanych kart „Dziennika” daje się natomiast odczytać niekończąca się wprost litania skarg na zdrowie i samopoczucie. W części wyimaginowane (co dla kobiet pokroju Stablewskiej było typowe), w części zapewne wyolbrzymione dolegliwości zdają się stopniowo obezwładniać jej psychikę. W działalności pisarki może też obok tego zaobserwować nową jakość — aktywniejsze i wyraźniejsze angażowanie się w życie kulturalne swego najbliższego regionu. Uczestniczyła więc Stablewska coraz częściej w gostyńskich zjazdach ziemianek, wygłaszała wykłady w „Czytelnii dla kobiet”, zasilala tekstami tutejszą amatorską scenę teatralną. Wiele satysfakcji sprawiała jej współpraca z miejscową lokalną prasą. Tym wypracowanym przez całe dziesięciolecie wieku XIX formom życia Wielkopolan położy już niebawem kres dziejowa zawierucha.

Jej pierwszym zwiastuncem była, odnotowana przez pisarkę z dużym niepokojem, wojna bałkańska. Kilkanaście miesięcy później w płomieniach stanął cały kontynent. Na wieść o rozpoczęciu działań wojennych na froncie prusko-rosyjskim i ofensywie sierpniowej wojsk carskich, podobnie jak okoliczne dwory, właściciele Zalesia szykowali się do opuszczenia zagrożonej Wielkopolski. Odstąpili od tej myśli ostatecznie dopiero w końcu 1914 roku. Znamiennym wobec tego wydaje się fakt, że właśnie w tych niespokojnych miesiącach powstała najlepsza powieść Stablewskiej, wspomniana tu już „Na straży”. Czas nie sprzyjał jednak najwyraźniej artystycznym prezentacjom. Tekst opublikowany w pierwszych miesiącach 1916 roku nie wzbudził, mimo obiektywnej wartości, większego zainteresowania. Nie mogą więc dziwić pełne goryczki, kierowane pod adresem czytelników, słowa autorki, zanotowane na marginesie opisu wystawienia w lutym 1918 roku w Gostyniu jej jednoaktówki „Na postoju”.¹⁵⁾

*„Na zakończenie przywołują mnie, oklaskują, biją brawo.
Powinnam być upojona, a ja myślę — nieraz pracowałam
gruntownie nad powieścią „Na straży”, która przeszła niepo-
strzeżenie, a taki nic nie znaczący szkic sceniczny, pi-
sany, że tak powiem na kolanie wywołał efekt. O świecie, jak
cię trzeba brać odrębnie, jak ufać twym sądom...
a płynąć obok ciebie”.*

Niepowodzenie „Na straży” zrekompensował w części sukces wydanego w roku 1918 poematu „Lux in tenebris lucet — Cieniom wielkich wodzów polskiego narodu”. Tym razem okoliczności zewnętrznie sprzyjały utworowi, który idealnie współbrzmiał z nastrojami czytelników, oczeku-

jących zbliżającej się z każdą chwilą niepodległości. Wart odnotowania jest też swoisty „udział” Ireny Stablewskiej w „przygotowaniu” Powstania Wielkopolskiego. W styczniu pamiętnego dla Wielkopolan roku 1919 ogłosiła na łamach „Dziennika Poznańskiego” wiersz „Paderewskiemu w holdzie”, po czym opublikowała utwór „Do ...(w rocznicę powstania)”. Oba teksty, tchnęły szczerym i mobilizującym do czynu patriotyzmem.

Z dawna wymarzona niepodległość przyniosła jednak z sobą wydarzenia, które napawały autorkę ciągle wzrastającym niepokojem. Warszawska scena polityczna nie zawsze rządziła się jasnymi dla Stablewskiej prawami. Co więcej, niebawem starcia polityczne, oglądane z bezpiecznego dystansu, dotknęły z całą ostrością również poznańską wieś, nie omijając Zalesia. Najpierw więc grupa przybyłych z Westfalii chłopów przejęła kierowanie nad wiecem rządowym dla miejscowych włościan. Niedługo potem zawitała do majątku Kazimierza Stablewskiego Komisja Parcelacyjna, sprowadzona petycjami tychże samych. Wreszcie w żniwa roku następnego (1922) podgostyńskie wsie ogarnął tzw. „czarny strajk”. W dobrach zaleskich trwał on od 5 do 15 sierpnia. Autorka „W obronie matki ziemi” — wielkopolskiej „Placówki” — wydarzenia te głęboko przeżywała. Były one dla niej tym boleśniejsze, że zdawały się całkowicie przeczyć rozwijanej tak wytrwale i w twórczości literackiej i w działalności publicystycznej, idei społecznego solidaryzmu. Nic też dziwnego, że fragmenty „Dziennika” odnoszące się do tych gorących dni przynoszą na przemian rozgoryczenie, niezrozumienie, oburzenie.

Bezpośrednim ich literackim dokumentem była drukowana w styczniu 1924 roku w „Gazecie Powszechnej” powieść „Rok 1922 nad Wielkopolską wsią”, wydana następnie w formie książkowej pod tytułem „Miljonówka” (1927). Mimo ewidentnej słabości artystycznej i zabijającej wszelkie przejawy literackości publicystyki, stanowi ona interesujący dokument ówczesnego stanu świadomości pisarki i zachodzących w jej środowisku społecznym procesów. Znaczącym przedsięwzięciem w powojennej działalności Stablewskiej, angażującym sporo jej sił, była biografistyka. Artystka poświęciła liczne wykłady oraz felietony, zamieszczone w prasie poznańskiej (a okazjonalnie także lokalnej, gostyńskiej) wybranym bohaterom narodowym. Szczególnym powodzeniem cieszył się jej cykl poświęcony sylwetkom sławnych Wielkopolanek ogłoszony w „Kurierze Poznańskim” (1930).

Wiele wysiłku, o czym była już mowa, wkładała też dalej we współpracę z gostyńskimi animatorami życia kulturalnego. Wymownym epizodem był kontakt Stablewskiej z przybyłym do grodu nad Kanią w 1925 roku Stanisławem Czernikiem. Niecodzienny gość, wykorzystując pomoc miejscowych działaczy, doprowadził do wydania dwóch lokalnych czasopism, na łamach których twórca autentyzmu zaprezentował się po raz pierwszy szerokiej publiczności.¹⁶⁾ O roli jaką odegrała w tym przedsię-

wzięciu autorka „Na straży” możemy się przekonać przerzucając po-
zółkłe karty Czernikowskiego „Głosu”. Jego redaktor nie był zresztą je-
dynym przebywającym w mieście literatem utrzymującym kontakty z za-
służoną pisarką. W różnym czasie odwiedzali ją w Zalesiu Zofia Miszew-
ska i Mieczysław Kosiński.

Na początku lat trzydziestych tempo pracy Stablewskiej wyraźnie
osłabło. Opublikowała jeszcze m.in. dwie krótkie powieści, będące bar-
dziej literackimi szkicami — „Złote gęsie i rycerz” (Gazeta Powszechna,
1928) oraz „Trzy serca dr. Wyrbicza” (ogłoszoną w 1938 roku, lecz złożo-
ną w krakowskiej redakcji ponad cztery lata wcześniej), nie przerwała
też współpracy z prasą. Czas ten jednak to przede wszystkim pasmo walk
ze wzmagającymi się dolegliwościami, w tym szczególnie dotkliwie od-
czuwanym osłabieniem wzroku. Niewiele pomogły wyjazdy do uzdrowisk.
Pomimo tego, niemal do końca pisarka nie odłożyła pióra. Jeszcze w sierp-
niu 1937 roku, odbywając jedną z ostatnich podróży, tym razem po wy-
brzeżu, nadesłała do poznańskiej redakcji „Kurier” felieton o budowie
Gdyni i rozwoju narodowej gospodarki morskiej. Były to ostatnie mie-
siące twórczego wysiłku.

Niedługo potem przestała prowadzić „Dziennik”, równocześnie urwały
się zapisy w sztambuchu:⁴⁷⁾

*„Śmierci się boję — wróćmy do cytowanego już na wstępie
fragmentu wspomnień artystki otwierającego ich czwarty tom —
i nie chciałabym jeszcze umierać, gdy Polska jest i trochę
niebiosa są jaśniejsze, ale wolałabym umrzeć niż przeżyć jej
upadek”.*

Tak stała się pisarka wiarygodnym prorokiem swego losu, który za-
oszczędził jej bolesnego widoku wrześnieowej kłębki. Umarła 4 stycznia
1939 r. po długiej, kilka miesięcy trwającej, chorobie. Pochowana została
w rodzinnym grobowcu w Strzelcach Wielkich, nieopodal Gostynia.



Stablewskiej twórczość „ludowa”

Liczne i różnorodne przybierała kształty literacka wypowiedź Ireny Stablewskiej. Podejmując poniżej próbę bodaj częściowej jej penetracji, nie uwolnimy się, jak ma to zwykle w takich przypadkach miejsce, od charakterystycznej płynności wykreślanych granic. Można na początek oparzyć się o ustalenia teoretyczne, mówić o autorce jako o powieściopisarce, poetce, nowelistce, dramaturgu, wreszcie — wykorzystującej liczne formy wypowiedzi prasowej, publicystce. Można jednak budować ten sam portret przez pryzmat poruszanego w jej utworach zestawu tematów. W działalności Stablewskiej manifestuje się bowiem właściwa niektórym literatom, nadrzędna potrzeba wypowiedzi w możliwie jak najszerszej skali. Stąd ślady w jej tekstach elementów pisarstwa społecznego, obyczajowego, politycznego, patriotycznego, religijnego, satyrycznego, a nawet historycznego.

Nie popadniemy na pewno w przesadę twierdząc, że właśnie bogactwo formalno-treściowe jest cechą konstytutywną pism autorki. Tym niemniej procesu wykreślania determinantów regulujących jej twórczym trudem nie można zamknąć na płaszczyźnie wyłącznie historyczno-literackiej. Niezbędnym wydaje się w tym przypadku uwzględnienie również czynnika pozaartystycznego. Starając się dobrać możliwie precyzyjne określenia charakteryzujące właściwy Stablewskiej krąg społeczny, ciśnie się nieodparcie na usta zestawienie dwóch, jakże znaczących słów: szlacheckość i katolicyzm.¹⁸⁾ W wielkopolskim dworze upatrywała pisarka symbol inspirującej tradycji, teraźniejszej stabilizacji i niezawodnego oparcia na przyszłość — słowem, „doskonały wykwit społecznej harmonii”.¹⁹⁾ Katolicyzm, pojmowany jako doktryna społeczna, zdawał się z kolei zabezpieczać istniejące status quo. Zderzenie tej naiwnej i czarującej sielanki, rodem z wymarłego kilkadziesiąt lat wcześniej sentymentalizmu, z nagłym naporem historii, rodzącym się radykalizmem chłopskim, odrzucającym „patriarchalny” model opieki „dobrego pana” oraz z bezwzględną walką ze strony zaborcy, stanowi podłoże nadające każdemu tekstowi Stablewskiej, swoistej, wewnętrznej dramaturgii.

Już współcześni określali pisarkę, co zresztą pokrywało się w znacznej mierze z jej własnym odczuciem, jako autorkę „powieści dla ludu”. U podstaw tego specyficznego, ukształtowanego ostatecznie w okresie

pozytywizmu, obiegu literackiego leżała chęć tworzenia książki przystosowanej do możliwości percepcyjnych odbiorcy wiejskiego. Uczącej i wychowującej, a jednocześnie kształtującej elementarne umiejętności samodzielnej lektury.²⁰⁾

Realia społeczno-polityczne wielkopolskiej wsi — dostatniej, skonsolidowanej wewnętrznie — czyniły z niej teren niezwykle podatny dla tego rodzaju czytelniczej komunikacji. Jest rzeczą zrozumiałą, że Stablewska, traktująca po części własną działalność artystyczną jako jeden z przejawów akcji charytatywno-oświatowej wśród chłopstwa (większość np. honorariów przeznaczyła na cele dobroczynne), nie mogła przejść obok niego obojętnie. Co więcej, stała się jednym z najwytrwalszych animatorów jego ostatniej, obejmującej pierwsze dziesięciolecie naszego wieku, fazy. Lud jako centrum zainteresowania i adresat ideowego przekazu występuje w bardzo wielu jej książkach. Wśród tekstów mogących uchodzić za klasyczną realizację interesującej nas konwencji należy wyróżnić przede wszystkim powieści: „W obronie matki ziemi” (1904, 1911, 1919), „Powieści dla ludu” (1913), „Po cierniach pokuty” (1919), „Miljonówka” (1924, 1927), „Złote gęsie i rycerz” (1928). Zdecydowanie najciekawszym z wymienionych jest utwór pierwszy. Poszukując dla niego najtrafniejszej płaszczyzny interpretacyjnej, nasuwa się nieodparcie zestawienie „W obronie matki ziemi” z „Placówką” B. Prusa. Bliższa analiza filologiczna wykazałaby zapewne metody i listę frekwencyjną zapożyczeń. Pozostawmy jednak na płaszczyźnie wniosków ogólnych i stwierdźmy, że oba teksty, mimo oczywistych różnic talentów ich twórców oraz odmiennych realiów, które stały się podstawą budowanego obrazu, poruszają tożsamy problem (groźbę ekonomicznego i społecznego upadku polskiej wsi) oraz posługują się podobną konstrukcją świata przedstawionego.

Zasadniczą i bezpośrednią przyczyną mogącą doprowadzić do katalizmu jest i tu i tam prowadzona systematycznie niemiecka kolonizacja, dezercja polskiego dworu i masowa (u Stablewskiej zdaje się być to z racji adresata powieści przyczyna zasadnicza) emigracja zarobkowa młodego pokolenia chłopów za granicę, bądź do lokalnych uprzemysłowionych ośrodków miejskich. „W obronie matki ziemi” to, podobnie jak jej pozytywistyczny odpowiednik, powieść mająca przede wszystkim mobilizować do wytrwania i walki. Zarówno przebieg akcji, jak i charakterystyka, biorących w niej udział osób, mają silną wymowę ideologiczną.

Pisarka, podejmując analizę nabrzmiałego odcinka naszej narodowej rzeczywistości, nie wyrzeka się jednak, w czym odbiega zasadniczo od Prusa, spojrzenia na problem w ostatecznym kształcie oczami reprezentanta własnego środowiska.

W tym też tkwi główna sprzeczność i konstrukcyjna słabość, tej przepojonej prawdziwym uczuciem i pasją książki. Stablewska nie chce

lub nie potrafi oddać rzeczywistego oblicza współczesnego sobie ziemiaństwa, a rozsiane po tekście krytyczne uwagi pod jego adresem nie sięgają do sedna poruszanych problemów. Nie zobaczymy tu więc klasowego egoizmu, krótkowzroczności ekonomicznej, a często i nicości moralnej dziedziców. Stonowany jest też obraz porzucenia przez nich ziemi, co wyraźnie wycisza dramaturgię sytuacji chłopca skazanego na samotną, nie mogącą rokować optymistycznych rezultatów, konfrontację z obcym żywiołem. Trudno jednak o inny efekt, obciążając powieść hasłami społecznego solidaryzmu.

Razi szczególnie zakończenie. Kiedy piętrzące się zewsząd trudności zdają się ostatecznie zawiadnąć nie tylko zagrodą głównego bohatera, starego parcelanta Mikołaja Staszaka (odpowiednika Ślimaka), ale i całą, Miłostronią, wprowadzony zostaje ni stąd, ni zowąd w strukturę fabularną utworu prawy i majątny zarazem brat zrujnowanego, żyjącego z dala od swych dóbr, dziedzica, który w przyływie szlacheckich uczuć postanawia ratować zagrożony majątek rodzinny oraz związanych z nim chłopów. Finał motywowany zamierzonym dydaktyzmem i chęcią uniknięcia pesymistycznego zakończenia, kłóci się zbyt jaskrawie z logiką wcześniejszych faktów. Razi pośpiechem i sztucznością.²⁴⁾

O oryginalności tekstu decyduje przede wszystkim warstwa obyczajowa. Choć i tu element wychowawczy sprawia, że w wielu miejscach tonuje Stablewska psychikę swych bohaterów (czyniąc z nich bardziej „sentymentalnych pasterzy”, niż kierujących się swoistym biologizmem chłopów) jest powieść barwnym obrazem wielkopolskiej XIX-wiecznej wsi. Poprzez szczegóły życia pojedynczej zagrody poznajemy w miarę wiarygodny model egzystencji opisywanej zbiorowości. Powieść, analizując wielkie konflikty epoki, nie rezygnuje bowiem nawet przez moment z ukazywania drobnych, codziennych spraw. Stara się odsłonić wewnętrzną strukturę opisywanego środowiska, oddać specyfikę prezentowanej kultury, z całą jej dynamiką, obrzędowością, wierzeniami, umiłowaniem wreszcie ponad wszystko, do granic mistycyzmu, rodzinnej ziemi. Stanowiący zaś tło (odmalowany z dużym znanstwem i kunsztem) lokalny krajobraz dopełnia i harmonizuje całość portretu.

Dojrzałość artystyczna „W obronie matki ziemi”, którą uda się Stablewskiej powtórzyć raz tylko jeszcze w powieści „Na straży, pozwała we właściwym wymiarze zobaczyć pozostałe jej „ludowe” teksty. Stwierdzić najogólniej można, że rozszerzają, bądź uwypuklają one większość znanych nam już kwestii. Otwórzmy chociażby zamieszczony w zbiorowym wydaniu nowel z roku 1913 szkic „Piotr i Jagna Bandurkowie”. Ten obraz doli, a raczej niedoli, polskich emigrantów, tracących na obczyźnie syna, jest jakby naturalnym przedłużeniem penetracji analizowanego już problemu — ukazania trudnej egzystencji „dezertów” opuszczających „matkę — ziemię”. Niebezpieczeństwo kryje się zarówno

w opłakanych warunkach codziennego życia uchodźców, powodujących stopniowe wynaturzenie ich psychiki, w obcowaniu z odmienną kulturą, prowadzącym do szybkiego wynarodowienia, jak i w przyswajaniu „podejrzanych” ideologicznych nowinek:

„Spotykała dzieci z Wielkopolski przybyłe — czytamy w innej co prawda powieści, ale znakomicie oddającej sens sprawy — na pół zdziczałe(...) kaleczące niemilosiernie mowę rodzinną, brudne, wylęknione, wymizerowane.

Hankę brała litość na ich widok. Niejedno z tych dzieci miało rodziców dobrze zarabiających, lecz nie posiadało domu, bo jak nazwać domem lice mieszkancko, na czwartym piętrze, dokąd tylko na noc wracał spracowany ojciec, dokąd umęczona codziennym trudem matka zaglądała niewiele częściej.

Dziatwa tymczasem spędzała czas na podwórzu (...) tracąc w codziennym zetknięciu z obecnymi wszelkie przywiązanie do kraju i obyczajów ziemi rodzinnej.²²⁾

Stablewska włącza się tu wyraźnie w szeroki nurt rozważań publicystyczno-literackich toczących się we wszystkich trzech zaborach. Ich bodaj najgłośniejszą artystyczną realizacją jest Sienkiewiczowska nowela „Za chlebem”. „Piotr i Jagna Bandurkowie” stanowią ciekawą (obok tego) próbę przyjrzenia się napływającym do Wielkopolski coraz szerszym strumieniem ideom lewicowym. Wymownych wniosków dostarcza porównanie interesującego nas tekstu z napisaną kilka lat później powieścią „Miljonówka”. Nowela przynosi sugestywny interpretacyjnie podział środowiska westfalskich socjalistów. Jego odłam skrajny, odpowiedzialny za nieszczęścia tytułowych bohaterów, obarczony został wszelkimi negatywami. Wymowę całości łagodzi jednak w znacznym stopniu wprowadzone w akcję skrzydło umiarkowane, cieszące się w oczach narratora jeśli nie sympatią, to przynajmniej częściowym zrozumieniem.

Układ ten ulega gwałtownemu załamaniu w „Miljonówce”. Stablewska przerażona chłopskim radykalizmem nie znajduje tym razem bodaj cienia zrozumienia dla nowego ruchu.

Treść powieści — dzieje zbuntowanego chłopca, nie godzącego się z wiejską rzeczywistością i przystępującego do przygotowującej strajki rolne „grupy wichrzycieli” — ma umożliwić z jednej strony totalną krytykę lewicy, graniczącą z politycznym pamfletem, z drugiej zaś — dać możliwość podkreślenia po raz wtóry pozytywnej roli ziemiańskiego dworu. Propagowanie w tym kształcie, jak ma to miejsce w „Miljonówce” stosunków społecznych na wsi, musiało budzić uzasadnione opory już nawet u współczesnych skoro upadły plany wznowienia utworu.

Wart podkreślenia jest przy tym fakt stosunkowo dobrego orientowania się pisarki w głoszonych przez socjalistów hasłach. Fragmenty, w

których przytacza ona niemal w dosłownym kształcie ich program nie występują w tekście na prawach wyjątku:²³⁾

„Kurdel zaczął na nowo tłumaczyć konieczność sojuszu bezrolnych i robotników, wskazywać potrzebę zrzeszania się i stwarzania systemu porozumienia wspólnego i obrony uciemżonych — a także wielkie korzyści z wywłaszczenia dóbr bogaczy, magnatów, z pomocą reformy rolnej, która cieszy się zaufaniem polskiego ludu i położy kres rabunkowej gospodarce dziedziców, oddając grunta głodnym ziemi polskim włościanom”.

Znamiennym pozostaje jednak to, że autorka nie podejmuje z poglądami takimi zgoła najmniejszej dyskusji, dyskredytując je każdorazowo na drodze kompromitowania ludzi, będących ich rzecznikami (przemawiający przed chwilą bohater jest alkoholikiem, złodziejem, niemieckim szpiegiem). Zgoła nieprawdopodobnym wydaje się, aby Stablewska nie dostrzegła, że popadła tu w skrajność. Najwyraźniej publicystyczna tendencja i płaski dydaktyzm motywowany atmosferą chwili uniemożliwił jej poważniejszą analizę opisywanych wypadków oraz uwstecznił poglądy.

Wyjątkowo trwałym komponentem problemowym prac Stablewskiej, przyjmującym różne rozwiązania formalne, jest kwestia kobieca. Znajduje ona swoje wyraźne odbicie w jej publicystyce. Bliskie stosunki łączyły pisarkę m.in. z działem kobiecym „Kuriera Poznańskiego”. Literackim podsumowaniem, w płaszczyźnie „twórczości ludowej” wieloletnich rozważań na ten temat są powieści „Po cierniach pokuty” i ogłoszona, w „Gazecie Powszechnej” — „Złote gęsie i rycerz” (1928).

Na baczniejszą uwagę zasługuje szczególnie utwór pierwszy. Utrzymany w nieco łzawej konwencji, jest wzruszającą opowieścią o losach uwiedzionej wiejskiej dziewczyny i próbach odnalezienia przez nią w nowej sytuacji własnego miejsca w społeczeństwie. Pisarka tak kształtuje życie swej bohaterki i jej syna, aby móc przeprowadzić ich przez wszystkie znaczące punkty dla wiejskiej zbiorowości. Ta pokutna pielgrzymka ma bowiem umożliwić sformułowanie konkretnych pouczeń i nakazów zarówno pod adresem samej zainteresowanej, jak i ludzi spotkanych na jej drodze. Domaga się zatem autorka poszanowania godności kobiety samotnie wychowującej dziecko, umożliwienia jej godziwego życia i normalnej pracy. Kolejny też raz protestuje przeciw konieczności szukania tego wszystkiego za granicą. Hanka, bohaterka „Po cierniach pokuty”, podobnie jak Bandurkowie zmuszona bowiem zostaje na czasową emigrację.

Nie rezygnuje Stablewska z kreowania dworu „na dobrego ducha wsi”. To właśnie w jego murach odnajduje ostatecznie nieszczęśliwa dziewczyna oparcie i to przy jego pomocy staje się możliwy jej powrót do rodzinnego środowiska. Nie inaczej, dodajmy tylko na margine-

się toczą się losy bohaterki „Złotej gęsi i rycerza”, która pod opieką „dobrej pani” przeistacza się ze skrajnie zaniedbanego chłopskiego dziecka w szlachetną kobietę i obywatelkę.

Czas na małe podsumowanie. Przytoczone wyżej fakty miały w możliwie reprezentatywny, choć wybiórczy sposób przybliżyć nam fragment dorobku literackiego Ireny Stablewskiej realizujący wskazania poetyki tzw. „literatury dla ludu”. Pisać o nim dziś szczególnie trudno, jako że należy do całkowicie martwego fragmentu piśmiennictwa; podobnie jak nieobecny w strukturze społecznej jest jego adresat. Wszystkie oceny muszą się zatem opierać na rekonstrukcji i przypuszczeniach.

Z pewnością nie o wybitne osiągnięcia artystyczne tu chodziło. Jeżeli szukać rzeczywistej istoty „powieści ludowych” to wyłącznie w sferze treści dydaktyki i to pomyślanej w ten sposób, aby była ona komunikatywna dla czytelnika o niezbyt wyrafinowanych możliwościach odbiorczych. Tym należy tłumaczyć prostą, jednoznaczną w swej wymowie fabułę, płynącą wartkim potokiem. Skromny język narracji, stroniący od nużących monologów. Schematyczne, nie pozostawiające cienia wątpliwości (jak na utwór „z tezą” przystało) zakończenia. Prymitywny dla nas, powtarzany niemal w każdym z tekstów, dychotomiczny obraz świata, malowany w kolorze czarno-białym.

Prawdą jest, czemu w żaden sposób nie da się zaprzeczyć, że szereg idei zawartych w interesujących nas książkach, nie przystaje do współczesnego patrzenia na świat. Nie można jednak również nie dostrzec, że po odrzuceniu tego historycznego balastu nabierają one zgoła odmiennego koloru. Szczery i gorący patriotyzm, kult rodzinnej ziemi, obrona zagrożonej polskości, żądanie opieki nad kobietą, dostrzeganie wewnętrznego bogactwa wielkopolskiej wsi, traktowanie jej mieszkańców jako pełnoprawnych członków polskiej społeczności, zasługuje ze wszech miar na odnotowanie i uwagę. Teksty te, choć brak im śmiałości i samodzielności ocen, jasnego programu rozwiązania wielu palących problemów, wypłynęły ze szczerego i gorącego serca, były wrogiem niesprawiedliwego i okrutnego traktowania człowieka, starały się na ile to było możliwe zaradzić choć w części panoszącemu się złu.

W kręgu artystycznych ambicji

Obraz działalności pisarskiej Ireny Stablewskiej pozostałby uproszczony i jednostronny, gdybyśmy zatrzymali się w naszej analizie wyłącznie na książkach o wsi i dla wsi. Pragnąc umiejscowić autorkę na mapie współczesnych dokonań literackich, należy przyrzeć się także utworom, mającym (choć i tu nie jest Stablewska w pełni wolna od moralizatorstwa i dydaktyzmu) ambicje czysto artystyczne. Swoje boje literackie rozpoczęła panna Irena jako dwudziestoparoletnia, nieco egzaltowana osóbką tonąca w poetyckich imaginacjach, w których trudno byłoby szukać bodaj najmniejszych śladów późniejszych organicznikowskich idei. Na tę rozpaloną młodzieńczymi uniesieniami wyobraźnię, w niezwykle silny sposób podziały Tatry z całą swą neoromantyczną oprawą rodzącej się młodopolskiej formacji. Znajduje to wyraźne odbicie w opublikowanym na wiosnę 1893 roku, po spędzonych w górach wakacjach, poemacie „Różyczka, czyli dramat w Zakopanem”. Nadspodziewanie udany to debiut. Ten niewielki, tkwiący wyraźnie w młodopolskiej konwencji utwór, opowiadający o tragicznej miłości góralki-Różyczki, słynącej na całą okolicę z niezwyklej urody, do zarażonego dekadentyzmem, szukającego w górach ocalenia po zagranicznej włóczędździe młodego panicza, mógł się rzeczywiście podobać. Lekki w konstrukcji, barwny w opisie, pisany swobodnym 13-zgłoskowcem.

O wartości tekstu decyduje przede wszystkim subtelność w rozwinięciu tematu. Na plan pierwszy wysuwają się trzy postacie: Różyczka, lekkomyślny uwodziciel i góral zazdrosny o względy pasterki, mający obietnice jej ręki. W miarę rozwoju wydarzeń obserwować możemy bodaj wszystkie etapy i odcienie ich miłości. Począwszy od pierwszych, niezauważalnych prawie jej oznak do tragicznych aktów zemsty. Pisarka wystrzega się jednak przed porządkowaniem świata (tak jak czynić to będzie w powieściach „ludowych”) używając do tego dwóch zaledwie kontrastowych barw. Interesuje ją nade wszystko to co pośrodku właśnie. Nie stroni więc od światłocieni, zawieszonych w pół słowa wypowiedzi i ocen. Nikt bowiem nie jest tu jednoznacznie zły, nawet wychowany na romansowej lekturze buduarów bezmyślny amant, obezwładniający stopniowo wolę młodej dziewczyny, ale też nikt nie może pochwalić się pełną autorską aprobatą. Niczego nie rozwiąże morderstwo dekadentckiego

kochanka, kulminacyjny punkt akcji poematu. Miłość okazuje się żywiołem niebezpiecznym, systematycznie niszczącym swe ofiary.

Do literatury wchodzi więc pisarka w sposób dla epoki typowy i właściwy. Owa typowość wnika nawet w obszar kompozycji tekstu, jego słownictwo i plastykę opisu. Stablewska nie koncentruje się wyłącznie na dziejach nieszczęśliwego „trójkąta”. Nawet przez moment nie zapomina o wspaniałej tatrzańskiej przyrodzie, idealnym tle dla zachodzących wydarzeń. „Różyczka” w wielu fragmentach może w pełni uchodzić za jeden z licznych w dorobku Młodej Polski przejawów lirycznej fascynacji górami i ludźmi w nich mieszkającymi.

Dowodem rosnących artystycznych ambicji pisarki jest wydana w 1898 roku powieść historyczna „Boża dziecina”. Podobnie jak wcześniejszy poemat należy ona do młodzieńczych płodów autorki i dla jej muzy zgoła nietypowych. Utwór stanowi drukowaną wersję rękopiśmiennych juvenalii „Córka Ukrainy”, o których tyle słyszymy w I tomie „Dziennika”. Ma ambicje socjologicznego studium wybranych postaw ludzkich oraz podporządkowanego im układu wartości i wzorów etycznych. Tłem dla rozważań stały się tym razem dzieje potomków starożytnego rodu ukraińskiego Orliczów: Stefana i jego syna Bohdana oraz Haliny, córki innego miejscowego arystokraty, wykradzonej i pozbawionej w młodości majątku, a traktowanej w utworze jako wzór osobowościowy. Nad ich dziejami, jak i losem całej okolicy zawisł złowrózby cień kozaka Waclawa Zuzuli, chciwego i bezwzględego sąsiada, przejmującego drogą machinacji, kłamstwa i zwyczajnego gwałtu okoliczne majątki.

Powieść mogła autentycznie zaskakiwać późniejszego czytelnika Stablewskiej. Przeniesienie akcji na teren egzotycznych bądź co bądź kresów wschodnich, cofnięcie jej o kilkadziesiąt lat było istotnym wyjątkiem w pisarstwie autorki. Da się go też wytłumaczyć jedynie w kategorii przeprowadzanych artystycznych eksperymentów, zanim zdeklarowała się ona ostatecznie jako kronikarz „wielkopolskiej współczesności”.

Symbolicznego wręcz wymiaru nabiera tytuł innej jej wczesnej powieści „Pod rodzinnym niebem” (1896). Powoli lecz wyraźnie utworem tym wkracza Stablewska na własną drogę Coraz istotniejszym staje się wielkopolski koloryt, a bohaterowie i poruszane problemy wyzbywają się uniwersalnej abstrakcyjności (tak jak było to w „Różyczce” czy „Bożej dziecinie”) na rzecz reprezentowania konkretnego środowiska. Interesującym dokumentem warsztatowych i ideowych poszukiwań autorki są również licznie w tym czasie powstające nowele. Publikuje je artystka w prasie poznańsko-krakowskiej, po czym ogłasza w dwóch kolejnych wydaniach zbiorowych: „Z tajemnic serc” (1912) oraz „Czy znałam jej duszę” (1912). Pisarka tworzy w nich swego rodzaju skróty myślowe, rozwijanie następnie w szersze powieściowe obrazy.

Wymownym tego przekładem jest choćby opowiadanie „u królowej balu” — ostra krytyka sposobu wychowywania i edukacji młodych dziewcząt w środowisku ówczesnej elity społecznej. Stablewska, niczym Orzeszkowa w „Marcie”, odsłania z demaskatorską pasją nicość i kruchość pozycji życiowej współczesnych sobie kobiet. Bohaterką opowiadania jest panna Leonia Poliniecka, rozkapryszona, zarazem nieprzyzwoicie dumna jedynaczka, zwana powszechnie „królową balów”, zbierająca hołdy i oznaki uwielbienia całej towarzyskiej śmietanki. Jak kruche to podstawy na przyszłość okazało się, kiedy po stracie rodziców i majątku, popada niemal z dnia na dzień w nędzę i całkowite osamotnienie. Żyje odtąd — jak w grobowcu — w wynajętym pokoiku, nikomu niepotrzebna, zgorzkniała, pozbawiona wszelkich perspektyw:

„Tak, tak, pani dobrodziejko — komentuje właściciel wynajmowanego przez Leonie mieszkanie — było się wielką damą, posażną jedynaczką, spadło się z wysokiej góry na ziemię z połamanymi skrzydłami. Nie starczyło sił aby się wspiąć na powrót, nie umiało się nic, trochę palcami przebierać po klawikordzie, trochę śpiewać, lżywować, konno jeździć, ot i wszystko... A to za mało, wiele za mało!”²⁶)

Kto wie ile z tych gorzkich uwag odnosiła pisarka do siebie. Wyraźnie osobiste zaangażowanie piszącej potęguje wewnętrzną dramaturgię tekstu, czyni go jednym z najwartościowszych jej utworów.

Dorobek Stablewskiej może zastanawiać swą różnorodnością. Ustawicznie zmienia konwencje, sposób kreacji bohaterów, styl. Od młodopolskiej uczciwości, do pozytywistycznej tezy; od stylizowanego nieco na folklor przekazu „powieści dla ludu”, do wysoko artystycznych w swych kształtach i zamierzeniach poematów; od powagi i dramatyzmu wreszcie do humoresek tryskających swobodnym dowcipem.

Na marginesie obciążonych społeczną powinnością powieści i nowel pisywała Stablewska teksty satyryczne. Choć stanowią marginalia, przybierające zazwyczaj formy krótkich, nowelistycznych szkiców, pozbawionych, do czego przyznaje się sama pisarka w „Dzienniku”, wszelkich ambicji, właśnie w ich obrębie, wyzwolona z nakazów ideowych, osiąga Stablewska zadziwiająca biegłość pióra. Najlepszym tego rodzaju utworzem zdaje się być szkic powieściowy „W własną sieć zaplątana myszka” (1912). Tekst napisany w trudnej, wymagającej od autora dużego stylizacyjno-kompozycyjnego znanstwa, formie pamiętnika, przeplatane go od czasu do czasu listami, w niczym nie przypomina ciężkiej, bijącej patosem epiki naszej bohaterki. To tryskające żywiołowym humorem opowiadanie, przedstawiające historię poskromienia lekkomyślnej lecz jakże sympatycznej panny, przysięgającej wszem i wobec i na wszystkie świętości wieczną nienawiść mężczyznom, stanowi zadziwiający wybuch

talentu pisarskiego Stablewskiej. Gdyby nam przyszło typować do wznówienia któryś z jej tekstów, bez wahania wybór padłby właśnie na niego.

Synteza poglądów i literackich umiejętności artystki jest jednak bezsprzecznie, wydany w 1916 roku czterotomowy cykl „Na straży”. Przyporządkowała go pisarka w licznych konstrukcyjnych szczegółach modnej podówczas konwencji powieści — rzeki. Wybór podyktowany był nie tyle jednak chęcią sprostania aktualnym zwyczajom, ile zamiarowi stworzenia możliwie jak najszerzej wizji wielkopolskiego społeczeństwa przełomu XIX i XX wieku, do czego forma roman-fleure nadawała się wprost idealnie.

Zadanie wymagało szczególnie starannie przemyślanej budowy. Usilna praca nad stworzeniem obrazu naturalnego, a zarazem reprezentatywnego widoczna jest już w momencie zaludnienia tekstu bohaterami. Narrator koncentruje swą uwagę na dominujących ekonomiczno-politycznie w Poznańskim warstwach społecznych. Dobiera więc odpowiednich przedstawicieli z kręgu rodowej arystokracji, wprowadza w obręb akcji ziemiaństwo oraz przedstawicieli średniozamożnego mieszczaństwa. Zastanawia na pierwszy rzut oka brak w utworze zarówno chłopstwa, jak i właściwej burżuazji. Pierwsi pozostali tym razem poza zasięgiem zainteresowań, drudzy nie stanowili w oczach pisarki dostatecznie wykształconej indywidualności. Dynamika powieści oparta jest w dużej mierze na niezwykle urozmaiconym toku narracji. Stosując na przemian zasadę przybliżania lub oddalania pisarskiego obiektywu, osiąga Stablewska znaczną swobodę konstrukcyjną, pozwalającą w naturalny sposób scalić poszczególne wątki utworu, regulować tempem akcji oraz snuć na jej kanwie uogólniające rozważania.

Ale nie sprawność formalna jest tu najistotniejsza. Znaczenie utworu wynika przede wszystkim z reprezentatywności zakreślonego obrazu. „Na straży” — to tekst zdradzający ambicje rozległej panoramy, analizującej mechanizmy rządzące miejscowym życiem, wskazującej podstawowe zagrożenia, próbującej wreszcie, na ile to możliwe, znaleźć na nie antidotum.

Najsurowiej wypadł sąd nad arystokracją. Przedstawiciele jej nie tylko stracili wartości, którymi kierowali się ich przodkowie, i którym winni oni sami pozostać wierni, chcąc zachować dotychczasową pozycję, lecz pozbawieni są jakichkolwiek norm życia społecznego i moralnego. Pod cienką warstwą konwenansów i pozorów kryje się potworna nicość, w myśl której „próżniactwo podnosi się do naczelnej cnoty”.²⁵⁾

Degradacja moralna idzie w parze z bankructwem politycznym i ekonomicznym. Stablewska nie może pogodzić się z wielkopańskim kosmopolityzmem, brakiem zainteresowania, graniczącym z pogardą dla własnego kraju, życiem ponad stan, w którym żadna konstruktywna

wartość nie znajduje uznania. W pełni zrozumiałym staje się więc fakt, że nikt i nic co warstwę tę reprezentuje nie potrafi zyskać bodaj cienia autorskiej sympatii. Na próżno byłoby też poszukiwać w tekście skierowanego pod adresem tej grupy bodaj najmniejszego ideowego przesłania. Jedynym ratunkiem mogącym przynieść ocalenie jest zerwanie z tym martwym światem pozorów, nawet gdyby to miało pociągnąć za sobą rozkład małżeństwa. Jak daleko odbiegliśmy od sentymentalno-sielankowego obrazu budowanego na potrzeby dydaktyzmu „powieści dla ludu”!

Inaczej wypada diagnoza pozostałych warstw społecznych — szlachty ziemiańskiej i mieszczaństwa. Mimo niezwyklej wrażliwości na wszelkie przejawy sprzeniewierzenia się swemu powołaniu, grupy te urastają w oczach pisarki do roli jedynych zdolnych przeciwstawić się poczynaniom zaborców sił. Stablewska nie idealizuje jednak tym razem własnego środowiska. Z niezwykłą wręcz dla siebie irytacją mówi o zbyt łatwym topieniu owoców zbiorowej pracy w zbytkach, snobizmie, przecigniętym niekiedy do granic karykatury, ubolewa nad każdym straconym skrawkiem ojczystej ziemi, popadającym w ruinę majątkiem, oddanym zaborcom miejscem w życiu społecznym.

*„U was każdy ziemianin, który spełnia swój obowiązek,
może stać jako wzór szermierzom dobrej sprawy — snuje refleksję
jeden z bohaterów — Tamci walczą mieczem lub piórem,
wy bez rozgłosu bronicie ukochanego zagonu”.*²⁶⁾

Słowa szczerej sympatii znajduje pisarka-ziemianka z krwi i kości, literatka po części modernistyczna, nawet dla kupca dorabiającego się swej pozycji po filistersku w pocie i mozole, byleby tylko czuł i mówił po polsku.

Przedstawiona powyżej warstwa postulatyczna „Na straży”, choć podporządkowana identycznym celom, w wielu znaczących miejscach odbiega od swego odpowiednika w tekstach „ludowych”. Po pierwsze zdominowana jest przez nadrzędne założenia artystyczne i przez nie wyraźnie motywowana. Po drugie opiera się o odmienne kryteria ocen. Mimo przyjmowanej bowiem typowej dla siebie hierarchii wartości moralno-etycznych, potrafi tym razem Stablewska wyrozumieć i patrzeć z dużą sympatią na związek uczuciowy Loli Dzierzgowskiej i Romana Poldowskiego — głównych bohaterów, podczas trwających formalnie ich małżeństw. Wybacza, a nawet w pewnych sytuacjach popiera małżeńską separację. Autentyczniej też niż gdzie indziej maluje wewnętrzne rozterki swych bohaterów, nie zawsze daje się rozwiązać według tradycyjnych pryncypiów. Nie brak oczywiście w utworze fragmentów słabych, niedostatecznie umotywowanych, jak chociażby, co typowe dla pisarki — schematyczne i mało naturalne zakończenie. Mimo to w skali globalnej nie będąc obciążona koniecznością dostosowywania

się do ograniczonych możliwości percepcyjnych „ludowego” czytelnika, a przez to zwolniona od natrętnego w swej formie dydaktyzmu, dała Stablewska wizję ciekawą, pomyślaną z epickim rozmachem, doskonale operującą obrazami życia zbiorowego.

O pozycji analizowanej przez nas książki nie decyduje jednak wyłącznie matematyczna suma elementów przed chwilą wymienionych. „Na straży” to świadectwo niepokojów i poszukiwań określonego czasu historycznego, tchnące prawdą przeżyć i głębią przemyśleń, szczerym i gorącym nade wszystko patriotyzmem. Element ostatni jest bodaj najtrwałszym toposem w długiej literackiej działalności Stablewskiej. To on dyktował autorce kształt pisanych w chwilach dla Wielkopolski szczególnie trudnych obrazów scenicznych — „Uwięzieni” i „W pruskim areszcie” — przedstawiających barbarzyńskie metody zaborczych władz oświatowych i desperackie próby protestu wrzesińskich dzieci i ich rodziców. Nim powodowana pisała artystka wzruszające nowele, protestując przeciw wypieraniu z urzędów resztek ojczystego języka, ostrzegając przed groźbą stopniowego germanizowania młodzieży, odbieranie jej własnej przeszłości, tradycji i kultury.

Idea walki narodowej, obecna u Stablewskiej niemal nieprzerwanie, nabiera szczególnej wymowy i rozmachu w okresie formowania się niepodległego państwa polskiego. Odpowiadają na te gorące dni był, wydany w I poł. 1918 roku, poemat „Lux in tenerbis lucet — ceniom wielkich wodzów polskiego narodu”, pełna wzniosłych uczuć „symboliczna” w swej wymowie, historia szlachetnego rycerza — hetmana, ginącego w boju za wolność swych braci oraz:

*„Słodkiej ojczyzny, gdzie grały zbóż łany,
Gdzie w jasnym słońcu bielily się chatki
(...)
W gwarze szemrzących strumyków i sosen”²⁷*

Patriotyzm Stablewskiej, choć, na co kilkakrotnie mogliśmy już zwrócić uwagę, organizuje warstwę ideową większości jej tekstów, nie popada nigdy w fanfaronadę.

Ma pisarka dostateczną świadomość, że gros narodowych nieszczęść spowodowane było i niestety jest nadal przez własne błędy. Tym goręcej więc zagrzewa u progu nowej rzeczywistości do zgody i wiary w możliwość lepszego bytu:

*„Wstał Danko blady. Okiem znawcy mierzy
Nie gromów ciosy, lecz dzieło zniszczenia
Niewiary, trwogi, bólu i zwątpienia,
które wśród ziomeków widmo buntu szerzy...*

*Tłoczą się fale rozwichrzone w cieniu,
Jednością silni — cofają się chwiejni,
Lub łamiąc ręce stają — beznadziejni —
Z martwym wyrazem oczu — niby ślepce —
Duchem wsłuchani w głos puszczy...²²⁸)*

Wymownym dopełnieniem działalności czysto literackiej na interesującym nas polu jest wyjątkowo w tym czasie przez Stablewską rozwinięta biografistyka. Odkryła w niej pisarka świeże pokłady twórczej inspiracji. Szczególnie udanymi cyklami, zamieszczonymi w prasie poznańskiej, były wspomnienia o Emilii Szczanieckiej (Dziennik Poznański 1926), portrety wybitnych Wielkopolanek (Kurier Poznański, 1930) oraz szkice o bohaterach listopadowych (Kurier Poznański, 1930). Ujęte w zwarty kształt eseju, idealizujące nieco narodowe dzieje, są ciekawymi przykładami poszukiwania nowych form kontaktu z literacką publicznością.

Podjmując próbę w miarę pełnego przeglądu artystycznego dorobku Stablewskiej nie sposób pominąć na koniec jej obfitej, tworzonej przez całe życie, twórczości religijnej. Na czoło tego typu prób wysuwa się zdecydowanie tłumaczenie francuskich tekstów mistycznych „Le cure d, Ars (1900). Najwyraźniej jednak autorka przeceniła tu swe możliwości. Wiersze wchodzące w skład tomiku już w oryginale niezwykle trudne, stały się pod piórem Stablewskiej sztuczne, pozbawione pierwotnej siły uczuć, niezdolne ani wzruszać ani skłaniać do filozoficznej zadumy. W zakresie prób oryginalnych nie wybiega pisarka zwykle poza tradycyjne formy pieśni liturgicznych, przybierających najczęściej kształt prostych, łatwo wpadających w ucho rymowanek, podporządkowanych funkcji katechetycznej (niekiedy z silnym zabarwieniem społeczno-narodowym). W większości też doraźne przeznaczenie zaciążyło fatalnie na ich literackim poziomie.



Pisarka o sobie

W uzupełnieniu naszych rozważań nad Stablewską, poświęćmy na koniec nieco uwagi jej wspomnieniom. O pamiętnikach mówić i pisać można różnie, tak jak w różnych kręgach społecznych zwykły się one rodzić. Pozostawiają je zarówno ludzie z literaturą mający kontakt niewielki lub zgoła żaden, jak i wyposażeni w bogatą wiedzę o tajnikach rządzących stylistyką i dysponujący zasobnym warształem twórczym. Jedni i drudzy, wbrew pozorom mają jednak równe szanse. Mechanizmy regulujące interesującym nas regionem piśmiennictwa sprawiają bowiem, że nie o walory artystyczne, lecz o swoistą prawdę przeżyć czytelnikom zwykle chodzi. Zdaje się o tym pamiętać autorka „Miljonówki”, kiedy podejmując swój kronikarski trud, przy końcu tomu IV zanotuje²⁰⁾

Nadszedł ostatni dzień starego roku 1934 i dwudziestolecia tej książki zapisów codziennych, rodzinnych, bez stylistycznych ozdób autorskich, bez notowania ważnych spraw narodowych i ogólnoludzkich”.

Powodowani intencją samej pisarki oraz uwzględniając wskazania współczesnej teorii literatury spójrzmy na „zapiski” I. Stablewskiej w wymiarze autonomicznym, z perspektywy jednakowoż przeprowadzonych wcześniej rozważań nad jej życiem i literackim dorobkiem. Rozpocznijmy od warstwy formalnej. Nie jest ambicją autorki stworzenie stylizowanej na pamiętnik autobiograficznej powieści. Wiemy, że (przynajmniej w pierwotnym kształcie) zamierzała ona pozostawić na uboczu, wedle swych słów, ważne sprawy narodowe i ogólnoludzkie. Na tym kończą się jednak wyjściowe ustalenia. Sama Stablewska na określenie swych notatek stosuje też na przemian kilka, nie zawsze ze sobą dających się pogodzić, określeń („pamiętnik”, „dziennik”, „kronika”, „zapiski”), pozostawiając najwyraźniej całą kwestię terminologiczną na marginesie swych zainteresowań.

Uwzględniając powyższe propozycje oraz starając się przyporządkować je któremuś z gatunków w obrębie bogatego repertuaru form pamiętnikarskich stwierdzić ogólnie można, że zbliża się pisarka w swych wspomnieniach do dziennika, nazywanego przez poetkę „intymnym”, a utrzymanego w tonie osobistych nie przeznaczonych do druku, luźnych

notatek. Składają się nań cztery grube, o nieliniowanych kartkach, bruliony t. I 20×16 cm /stron 880/, t. II, 23,5×22 cm /stron 550/, t. III, 21,5×13,5 cm /stron 400/, t. IV. 27×21,5 cm /stron 308/) wypełnione na ogół czytelnym, atramentowym pismem. Całość z aneksami zredagowanymi przez spadkobiercę Stefana Stablewskiego, tworzącym tom piąty i będącym swoistym uzupełnieniem wspomnień sztambuchem jest obecnie przechowywana w Bibliotece Ossolińskich /sygn. rkps 13811 II/, gdzie została złożona w roku 1976.

Określenie wspomnień Stablewskiej mianem „dziennika intymnego” wbrew pozorom nie zamyka jednak ostatecznie kwestii formalnych i może budzić uzasadnione momentami zastrzeżenia. Ich jednolitość konstrukcyjna załamuje się bowiem na kilku co najmniej płaszczyznach. Trudności klasyfikacyjne powodują już różnice objętości poszczególnych wpisów (przy ogólnej prawidłowości biegnącej w kierunku systematycznego ich skracania). Nie bez wewnętrznych zmian obywa się też sama stylistyka prowadzonej narracji. Raz po raz, szczególnie w tomie pierwszym, wspomnienia przybierają kształt zbliżony bardziej do klasycznego pamiętnika. Nie wykluczone zresztą, że pisarka rozpoczynając swe „zapiski” miała zamiar podporządkować je właśnie tej podstawowej formie, którą w trakcie pracy, w sposób świadomy lub przypadkowy gubi:

„*Mój pamiętnik! — notuje jakby dla potwierdzenia naszej tezy — Jakże to słowo pamiętnik przemawia do duszy mojej wiecznie spragnionej, wiecznie szukającej w koło nowości.*”³⁰)

Nie na tym jednak koniec. Ciągłe, trwające niekiedy miesiącami, zagraniczne podróże sprawiają, że wspomnienia nabierają we fragmentach cech właściwych dziennikom podróży. Nie szczędzi pisarka przy tym licznych sprawozdań, opisów, niekiedy wręcz zwykłych zestawień odbywających się w okolicy fet, przyjęć, polowań, wesel, zaręczyn — tworząc przy zachowaniu określonych wcześniej wykładników gatunkowych swoistą „silva rerum” powiatu. Jednym słowem mamy do czynienia z dziełem synkretycznym, wchłaniającym w swój obręb elementy, które dla prawdziwej aktualnie narracji okazuje się najbardziej ekonomiczne.

Ma ono, przejdźmy z kolei do jej treści, znaczenie wprost niecodzienne dla badacza dziejów Wielkopolski na przełomie XIX i XX wieku. „Dziennik” stanowi rodzaj intymnego powiernika, obejmującego łącznie 55 lat (1882-1937). Zgodnie z własnym zapewnieniem rozpoczyna Stablewska od autocharakterystyki. Od pierwszych jednak stron orientujemy się, że nie przeszkadza ono zbyt pisańskiej w licznych „wycieczkach” sięgających daleko poza „zapiski domowe”. Na dobrą też sprawę każde istotniejsze wydarzenie w skali narodowej lub międzynarodowej jest tu odnotowane lub przynajmniej zasygnalizowane.

Nie można co prawda zebranych informacji traktować na prawach materiału źródłowego. Pisarka nie wykracza (wykraczać zresztą nie

mogła) poza ogólnie dostępną w jej kręgu wiedzę prasową. Pozostaje jednak ona niezwykle cenną z punktu widzenia badań świadomości społeczno-politycznej ówczesnego wielkopolskiego ziemiaństwa. O wiele ciekawiej w swej warstwie faktograficznej prezentują się natomiast fragmenty dokumentujące dzieje najbliższego regionu. Inspiracje czerpiąc tym razem z bezpośredniej obserwacji oraz doskonalej znajomości miejscowych realiów, potrafi tu być Stablewska atrakcyjną nawet dla najbardziej wymagającego historyka.

Wspomnicia, wróćmy do podstawowego nurtu naszych rozważań, mają jednak przede wszystkim, jak się rzekło, charakter autokreatywny. Leżąc u podstaw notowania technika, daje w odróżnieniu od typowego przekazu pamiętnikarskiego możliwość odtworzenia biografii piszącego w pełnej dynamice. Czas nie zdołał stępić wyrazistej ostrości zdarzeń ani odebrać im głębi emocjonalnej. Z tworzonego tam latami obrazu wyłania się postać z natury wesola, pogodna, ciekawa świata, choć mająca od dzieciństwa przekonanie o swej niezwykłości, a przez to skora do częstych i nadmiernych emocjonalnych uniesień. Wśród potoku spraw i problemów jeden też krąg zainteresowań nie opuszcza Stablewskiej nigdy — myśl o literackiej karierze. Umieściła pisarka w swych wspomnieniach bodaj wszystkie etapy własnego wrodzenia się ze słowem. Od młodzięcych wątpli w wartość posiadanego talentu, do zamykającej życie optymistycznej refleksji na temat przyszłości swych książek. I bez względu na to jak wypadnie ich dzisiejsza ocena nie można bohaterce odmówić jednego — artystycznej natury, duszy przepojonej liryzmem i poezją.

Wrodzona inteligencja, bogata osobowość, rozwijane przez lata artystyczne usposobienie, pozwalające Stablewskiej wyrósć ponad przeciętność i nijakość, nie wyzwoliły jej jednak z dźwiganego balastu stanowych determinantów. Ukształtowany przez nie światopogląd pisarki był w niejednym już miejscu anachroniczny, z czego, choć w części, musiała ona zdawać sobie sprawę. „Dziennik” jest więc też mimowolnym dokumentem kresu pewnej epoki, której zarówno autorka „Na straży”, jak i jej bliscy byli ostatnim ogniwem. To jeszcze jedna jego niezaprzeczalna wartość.

Zakończenie

Praca powyższa, nie roszcząc sobie ambicji do pełnego wyczerpania tematu, powinna jednak dać wyobrażenie o zasadniczych elementach treściowych, typowych rozwiązaniach formalnych oraz istotniejszych wątkach problemowych pism Ireny Stablewskiej. Umożliwić, najogólniej pisząc, zorientowanie się w rozmiarach i stanie jej „literackiego gospodarstwa”.

W miejscu tym rodzi się naturalne pytanie o sens całego przedsięwzięcia. Jaki użytek przynieść może przypomnienie dawno zgasłych gwiazd? Od śmierci pisarki minęło bez mała pięćdziesiąt lat. Twórczość jej rozpatrywana w perspektywie kataklizmu II wojny światowej, a później tyłu przemian politycznych, społecznych, kulturalnych wydaje się tworem całkowicie zwietrzałym, nikomu nie potrzebnym, wyrastającym z innych, dawno przebrzmiałych doświadczeń i potrzeb.

Wszystko to prawda. Nie da się dorobku Stablewskiej w żadnym przypadku przecenić. Artystycznie przeciętny, miejscami wręcz słaby, ideowo w skali globalnej również mało atrakcyjny. Pozostaje jednak częścią naszych wspólnych dziejów, świadectwem przeszłości, współtworzącym gmach narodowej historii. Przy końcowym wartościowaniu nie można bowiem zapomnieć o innym wstępnym założeniu niniejszego szkicu, literackim historyzmie. Stablewska godna jest przypomnienia jak każdy broniący, jakże mocno zagrożonej w czasie zaborów, polskości. Poszerza niezbyt przecież imponujący dorobek poznańskiego piśmiennictwa na przełomie XIX i XX wieku. Co więcej, stanowi reprezentatywny w dużej mierze obraz jego stanu i kondycji (jak dalece czerpała artystka inspiracje z otaczającej ją rzeczywistości świadczy zaś najlepiej fakt, że w większości swych powieści anektuje dla potrzeb literackiej fikcji nawet nazwy topograficzne bliskiej sobie Ziemi Gostyńskiej).

Jest zatem i pozostanie interesująca nas twórczość zamknięta karta. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby przywrócić ją zbiorowej świadomości. Warto bowiem zdawać sobie sprawę, zasiadając do lektury naszych

wybitnych dzieł powieści realistycznej, że i Wielkopolska posiadała własną, walczącą z obcym naporem „Placówkę” — „W obronie matki ziemi”, żądającą poszanowania godności kobiety „Martę” — „Po cierniach pokuty” czy próbującą oddać całą skomplikowaną rzeczywistość współczesności, monumentalną w swych kształtach „epopeję”, wzorem „Lalki” lub „Nad Niemnem” — „Na straży”.

Dokonanie

Wieloletni trud nad tym dziełem nie należał do łatwych. Wiele razy musiałem zrezygnować z dalszego prowadzenia tej pracy, gdyż nie miałem czasu i siły na to, aby ją dokończyć. Jednakże, mimo trudności, udało mi się doprowadzić do końca ten projekt. Wierzę, że będzie on dla czytelników ciekawym i wartościowym.

Wieloletni trud nad tym dziełem nie należał do łatwych. Wiele razy musiałem zrezygnować z dalszego prowadzenia tej pracy, gdyż nie miałem czasu i siły na to, aby ją dokończyć. Jednakże, mimo trudności, udało mi się doprowadzić do końca ten projekt. Wierzę, że będzie on dla czytelników ciekawym i wartościowym.



Wieloletni trud nad tym dziełem nie należał do łatwych. Wiele razy musiałem zrezygnować z dalszego prowadzenia tej pracy, gdyż nie miałem czasu i siły na to, aby ją dokończyć. Jednakże, mimo trudności, udało mi się doprowadzić do końca ten projekt. Wierzę, że będzie on dla czytelników ciekawym i wartościowym.

Wieloletni trud nad tym dziełem nie należał do łatwych. Wiele razy musiałem zrezygnować z dalszego prowadzenia tej pracy, gdyż nie miałem czasu i siły na to, aby ją dokończyć. Jednakże, mimo trudności, udało mi się doprowadzić do końca ten projekt. Wierzę, że będzie on dla czytelników ciekawym i wartościowym.

Wybrana bibliografia prac Treny Stablewskiej

Obejmuje samodzielne druki powieściopisarki oraz ważniejsze utwory literackie publikowane na łamach czasopism. Pomijamy ogłaszane przez nią systematycznie w prasie codziennej, regionalnej i periodykach kulturalnych utwory wierszowane, prace publicystyczne i eseje biograficzne.

- Różyczka, czyli dramat w Zakopanem, Poznań 1883 (poemat);
- Pod rodzinnym niebem, Kraków 1896, „Biblioteka Uniwersalna” (powieść);
- Na prelekcji, Kurier Poznański, 1876, Przegląd Lwowski, 1897 (nowela);
- Boża dziecina, Poznań 1898 (powieść);
- Le cure d’Ars, Poznań 1900 (poezja religijna, przedruk Gazeta Polska, 1911);
- Czy znalazłam jej duszę, Gazeta Lwowska, 1901 (nowela);
- Z księgi niedoli i hakatyizmu pocztowego, Dziennik Poznański, 1901 (nowela);
- Uwięzieni, Czas, 1902 (obrazek dramatyczny);
- W pruskim areszcie, Dziennik Poznański, 1902, (obrazek sceniczny);
- W obronie matki ziemi, Lwów 1904, Biblioteka Macierzy Polskiej, nr 24 (powieść), wyd. II, II 1911, wyd. III 1919;
- Ulotne wspomnienia z teki podróźnej, Poznań 1905 (zbiór esejów);
- Z tajników serc, Poznań 1912 (zbiór nowel);
- Czy znalazłam jej duszę, Poznań 1912 (zbiór nowel);
- Powieści dla ludu, Poznań 1913 (zbiór nowel);
- Na straży. Powieść na tle wielkopolskich stosunków, Poznań 1916 (powieść, wyd. II, 1937);
- Rodzina jako środowisko wychowawcze, Poznań 1916 (broшуra publicystyczna);
- U stóp świętego, Poznań 1918 (powieść);
- Lux in tenebris lucet. Cieniom wielkich wodzów polskiego narodu, Poznań 1918 (poemat);
- Po cierniach pokuty, Poznań 1919 (powieść);
- Na obchody w Tow. św. Wincentego a Paulo. Prolog z obrazkami scenicznymi..., Poznań 1920, Teatr Ludowy, nr 36 (utwór sceniczny);
- Rok 1922 nad Wielkopolską wsią, Gazeta Powszechna 1929 (powieść) wyd. książkowe, Miljonówka, Poznań 1927;

- Żłote ęgie i rycerz, Ćzeta Powszechna, 1928 (powieść),
- Na zwiadach, Kraj i Świat, 1928 (obrazek sceniczny);
- Ksiądz kapelan, Przewodnik Katolicki, 1937 (nowela);
- Trzy serca dr Wyrbicza, Kraków 1938 (powieść);

Utworthy o niestalonym miejscu, bądź czasie druku.

- Na postoju (jednoaktówka satyryczna);
- Wnuk Marcjanny (powieść);
- Niespodzianki losu (powieść).

Biblioteka Bibliograficzna
Główna Szkoła

Opisane w niniejszym katalogu utworthy wydziału literackiego
Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie, w których
nazwiska autorów i tytuły utworów zostały podane w
kolumnach 1 i 2. W kolumnie 3 podano rok wydania,
a w kolumnie 4 nazwę wydawnictwa.

1	Żłote ęgie i rycerz	1928	Główna Szkoła
2	Na zwiadach	1928	Kraj i Świat
3	Ksiądz kapelan	1937	Przewodnik Katolicki
4	Trzy serca dr Wyrbicza	1938	Kraków
5	Na postoju		
6	Wnuk Marcjanny		
7	Niespodzianki losu		



„Dziennik Ireny Stablewskiej z lat 1882-1937”

— rkps 13815 II; t. 1-5. Bibl. Ossol. (Fragmenty)

t. 1, s. 3 — bez daty

Mój Pamiętnik! Jakże to słowo pamiętnik, słówko przemawia do duszy mojej wiecznie spragnionej, wiecznie szukającej w około nowości (...), życie moje jeszcze dotąd tak krótkie i karta jego biała, niewypisana, nie osłonięta żadną tajemnicą, stoi otwarta i dotąd każdy mógłby zajrzeć do mego pamiętnika i nie zastałby w nim nic nadzwyczajnego, nic zajmującego, tylko różnorodne pomysły młodej i trochę egzeltowanej głowy.

t. 1, s. 189 — 13.I. 1886 r.

Czemu ja mam poezję w sercu? Czemu nie jestem, jak tyle innych pańien, co ze spokojem kładą się spać i wstają z wesółym obliczem? Czemu mam wieczne pragnienie nie ugaszone? Czemu serce wyrывa się gardząc ciszą i spokojem? Czemu nie wystarczy mi sympatia, lecz pragnę szału, zachwyty?

t. 1, s. 218 — 25.VIII.1886 r.

Wczoraj przybył Z. Radoński co do sprzedaży Krześlic, trafia się kupiec — Niemiec, który daje 65 dolarów za morgę. Okropna rzecz pomyśleć, że biedna Halina z mężem i dziećmi opuścić będzie musiała Krześlice, z którymi już się zrosła od chwili ślubu i tak stary majątek, tak dawno do rodziny należący przejdzie w obce ręce naszych nieprzyjaciół. Długo walczył Zygmunt, chciał się przemocą utrzymać przy majątku rodzinnym, ale niestety czeza konieczność zmusiła go do tego ostatniego kroku.

t. 1, s. 323 — 1.XI.1887 r.

Dziś Zygmunt po południu przyniósł stare listy pisane do dziadzi z 31 roku Są tam prześliczne ustępy z K. Marcinkowskiego (...). Dla nas ciekawsze są listy Emilki Sczanieckiej. Była to prawdziwa patriotka z krwi i kości. Bohaterka jakiej drugiej nie ma na świecie. I dziś jeszcze choć starość, choć bliskość grobu mogłaby w niej ostudzić patriotyzm.

t. 1, s. 460 — 13.V.1889 r.

Coraz większe miejsce zajmuje w moim umyśle poezja i jestem w rozpacz, widząc jak z biegiem lat zamiast patrzeć trzeźwiej na świat ja z podwójną siłą ulatuję w sfery ideału (...) widzę jasno, że to niepraktyczne, głupie, szalone — lecz cóż ja mam począć nieszczęsna.

t. 1, s. 547 — 15.III.1890 r.

Lizia nauczyła mnie nowej koronki, a prócz tego dużo pisała, że liczy na mnie, że wezmę się do pióra, aby jaką poezję lub coś podobnego przesłać do Komitetu Pań Lwowskich, które przeznaczają to na cel zgłodniałych Galicjanów (...). Ze wszystkich stron pukają do mnie ci co czytali moje wiersze, a mnie na tę myśl samą serce silniej puka i walczę między wrodzoną nieśmiałością, a chęcią przysłużenia się dobrej sprawie (...). Czując w sobie wielką chęć pióra i mając tyle rozmaitości napisanych zatem, trzeba mi zrobić krok ostateczny w tak szlachetnym celu rozpocząć karierę literacką.

t. 2, s. 240 — 21.I.1895 r.

Po obiedzie kilka panien otoczyło Modrzejewską, między innymi i ja także. Józia Chłapowska urodziła przed artystką, że Anitka, Kwili i ja piszemy poezje. Modrzejewska życzyła sobie usłyszeć deklamację (...) ja zdekłamaowałam „Gdybym skrzydła miała”. Pani Helena uściskała mnie, prosząc abym jej ten wiersz przepisała. Na drugi dzień posłałam do niej z wizytą wraz z Józią Chłapowską. Zaniósłam „Róźyczkę”, a Modrzejewska wpisała mi kilka słów do albumu.

t. 2, s. 343 — 1.XII.1901 r.

Polska cała pod trzema zaborami zawrzała z oburzenia na wyrok sądów pruskich skazujących na więzienia kilkanaście matek i ojców wrzesińskich za to, że bronili dzieciom uczyć się religii w języku niemieckim. Nie tylko Polska, ale Europa cała bierze udział w składkach płynących na rzecz skatowanych w szkole dzieci. Sienkiewicz napisał list bajeczny pełen ostrych ciętych słów na Prusaków. A ja napisałam rodzaj dramatu czy dialogu osnutego na tle wrzesińskich spraw i posłałam do Krakowa.

t. 2, s. 357 — III.1902 r.

Wczoraj widziałam po raz drugi poetę (tj. Tetmajera — M.K.), a już wcześniej p. Lula kazała mi powiedzieć, że mnie będą prosić o deklamację (...). Jakże ja mam deklamować swoje poezje wobec pana Tetmajera. On

zerwał się i zawołał czy to rozkaz aby wyszedł. Na to zaprotestowałam, a za mną towarzystwo (...). Mimo że ciemno mi się zrobiło przed oczyma, serce waliło, głos drżał, czułam, że mówię dobrze i z uznaniem. Widziałam, że Tetmajer słucha z uwagą i przejęciem. Gdy skończyłam cisza się zrobiła, a potem poeta zbliżył się, podziękował mi serdecznie, mówiąc niech pani jeszcze coś nam powie. Pani poezja może dużo zrobić dobrego ludziom, trzeba koniecznie drukować.

t. 3, s. 362 — 5VIII.1922 r.

Przyjechała Zosia w chwilach b. ciężkich i niepokojących. Był grad, orkan szalał i powyrywał kilkadziesiąt drzew ... ale gorszy od nawalnicy bunt — strajk ogarnął Zalesie. W chwilach gdy całe zboże leżało w pokosach nasi — jak przykro napisać to słowo nasi — połączyli się z innymi bezrobotnymi i nie chcieli pracować.

t. 4, s 160-161 — 1.IX.1932 r.

Byłyśmy dziś z Micią w Gostyniu, zobaczyć wystawę obrazów — Kossak, Gierymski, Malczewski (...). Posłałam szofera po Zofię Miszewską, a potem pojechaliśmy do jej domu. Mogłam jej serdecznie i szczerze powinszować. Przesłane mi do czytania artykuły, krytyki literackie i inne elaboraty mają dużą wartość. Styl lekki, chwilami błyskotliwy. Nad wyraz mądra, wyrobiona życiowo i literacko osobka.

t.4, s 294 — 1.I. 1935 r.

Zawsze te same wątpliwości przy rozpoczęciu Nowego Roku (...) a potem siłą przyzwyczajenia chwytam za pióro i ... zapisuję.

„W OBRONIE MATKI ZIEMI”, Lwów 1904,

Bibl. Macierzy Polskiej, nr 24 (Fragmenty)

Nikt nie pamiętał, kiedy rodzina Staszaków przybyła do Miłostroni; od lat wielu dzierżawili dużą parcelę z własności pańskiej i żyli w poważaniu u sąsiadów, w zgodzie i przywiązaniu z dworem, przejmując się po równi wzniosłą miłością ziemi ojczystej — która wykarmiła możny ród Miłostronkich obok zacnych włóścian Staszaków.

To też zdziwienie było wielkie, gdy ostatni dziedzic Miłostroni, Henryk, szlachcic skory do wypitki i do wybitki, namiętnie lubiący łowy i sielskie przyjemności, rzekł do Staszka:

— Mój Mikołaju, od Nowego Roku przenoszę się do Poznania, a może i dalej, żona moja nie może do wsi przywyknąć, za pusto jej tu i za smutno. Ale się nie martw, stary, bądź dobrej myśli, ja tu do was powrócę.

Nie powrócił. Raz po raz przyjeżdżał do Miłostroni na dwa, trzy dni, później coraz rzadziej, w końcu nie pokazywał się w niej wcale.

Mikołaj, rozmyślając nad tem, skrobał się po głowie z frasunkiem(...).

Zmęczony pracą, usiadł na grzędach kapusty. Z twarzy jego czerstwej, opalanej, dobrodusznej, wyglądały oczy duże i myślące, na szerokich ustach w tej chwili osiadł wyraz pogody, ten wyraz, który mu zawsze twarz rozjaśniał, ile razy popatrzał na swoją ukochaną Miłostronkę.

Kochał całą duszą ten kącik ojczystej ziemi, poza nią nic go na świecie nie nęciło ani ciekawiło, tu był jego raj, jego życie! Dla tej ziemi chciał pracować do śmierci, dla niej znosić trud i znój codzienny. Jej poświęcić każdą myśl, każde tchnienie, każdą kroplę potu.

Tam, w tej zagrodzie schludnej i miłej, otoczonej grządkami kwiatów, barwnych astrów i pelargonii, przeszła wśród cichej pracy szczęśliwa młodość. Tu żyła dobra i zacna towarzyszka życia, tu wzrastały jego dzieci, młode dębczaki, przysze filary domu. W wyobraźni Mikołaja kolejno zaczęły się przesuwac dziecinne twarze. Maciej, syn najstarszy, niegdyś najpiękniejszy chłopiec miłostronki, dziś biedny kaleka; Leosia,

spokojna i bierna, zastępująca w chacie nieboszczkę matkę; Franek, tęgi, rumiany, który miał w dziedzictwie objąć gospodarstwo ojcowskie; Ewka najmłodsza i najmilsza sercu(...).

Tam na dalekim świecie jeszcze jeden syn przebywał śliczny, zgrabny Tomek; powędrował on za morze, gdzieś do odległego kraju, zwanego Chinami, w służbie pułkownika Miłostrońskiego, brata dziedzica, ale niebawem powróci. Wróci! i zaprzęże się do pluga, będzie wraz z ojcem i bratem orał czarną glebę ojczystą, nie pozwoli obcym ludziom tknąć rodzinnego gniazda. I wówczas, gdy dzielne ręce synów wespół z nim wezmą się do pracy, ho! ho! jakie na tej roli rodzić się będą kłosy pszenicy(...).

* * *

Staszakowie, Maciej i Tomasz szli wolno drogą wiodącą do lipieckiego jeziora. Mgła nieco była opadła i woda cicha leżała przed nimi, zachęcając do przejażdżki. Wieś Cisza Borecka leżała po drugiej stronie jeziora, można było okrążyć je i suchą nogą dostać się do niej, ale młodzi i starzy woleli się przez wodę przeprawiać, bo było wiele bliżej i przyjemniej. Gdy stanęli nad jeziorem w miejscu, gdzie się kołysała uwieziona do słupa łódź Staszaków, Maciej rzekł do brata:

— *Tomku, zabierz mnie ze sobą, widzisz: ja nie mam natury maślanej, mnie się cni bez Rozalki, chciałbym choć popatrzeć na nią z daleka.*

— *Ano kiedy chcesz, to pójdź, jeno to trochę dla ciebie niebezpiecznie.*

Pomógł kalece dostać się do łodzi i wzięwszy długi drąg, stanowiący wiosło, pchnął nim łódkę, która lekko wypłynęła na fale(...).

Nad brzegiem jeziora malowniczo rozrzucone były domki Boreckiej Ciszy. W jednym z nich gwarno było i ludno. Raz poraz podnosił się krzyk: oj dana dana! huha! a skrzypki i basy nie przestawały się odzywać. Maciej zbliżył się do wrót chaty dobrze znanej i pchnął je mocno. Gdy stanął na progu weselnej izby, od razu gwar umilkł, dziewczęta przestraszone schroniły się koło ściany, kilku chłopców poszło za nimi. Dwie starsze gospodynie wstały z swych miejsc, nie wiedząc, co począć, lecz Maciej zaczerpnąwszy w płuca powietrza, uśmiechnięty i hardy krzyknął:

— *Pochwalony! Witajcie!*

— *Na wieki wieków!* — odpowiedziało kilka głosów,

— *A on obracając się do dziewczyn:*

— *Dalej dziewczuchy! Która chce zatańczyć ze mną wiwata? No, nie patrzajcie tak na mnie pomrocznie ... przyprowadził ja wam Chińczyka, on stanie do drugiej pary.*

Zrobiło się gwarniej w izbie, dziewczęta spłoszone zbliżyły się, zer-
kając na Tomka, para młoda i chłopaki ściskali dłonie obydwom przy-
byłym, a stary Frydryszak Walenty, trochę podchmielony ryknął:

— *Dalej tu! najgodniejsza dziewczucha niech zatańszy wiwata z Ma-
ciejem Staszakiem.* Na głos stryja wysunęła się z koła dziewczyna piękna
Rozalka Frydryszaka.

Maciej chwycił ją w pas i zaśpiewał:

*„Lela gąski na gałzki, lela na wodę,
Moje gąski przepłynęły, a ja nie mogę,
A wsiądę ja na gajora,
Przepłynę ja trzy jeziora,
Trzy jeziora w dziewosłęby,
Ty dziewczulo, daj mi gęby”.*

Wówczas Rozalka, patrząc w oczy Maćka, uśmiechnęła się, pozwa-
lając się pocałować i rzekła:

— *Ten ci jest chwacki i honorny chłopak, nie wstydy mi mu dać
gęby, bo wiernością wysłużył to sobie.*

Maciej upojony słowami dziewczyny, które wzbudziły mu w sercu
tysiące słodkich wspomnień, byłby się w znak przewrócił od wzruszenia.
Mądra Rozalka podtrzymawała go silnie i zanuciła:

*„Nie chciała maku i pasternaku z olejem,
Woli do chaty, u swego taty z Maciejem”.*

Gwar powstał w izbie. Teraz gospodarz domu stanął przed Maciejem
z pełną szklanką wina i zaśpiewał:

*„Kielisiu, bractsiu, mam nadzieję w tobie,
Jak wychylish takich dziesięć, to podchmielisz sobie”.*

Maciej podniósł szklankę w górę i dobywając ostatnich sił zawołał:

— *Ja tu piję na zdrowie wszystkich cnych Frydryszaków! Piję na
zdrowie nowożeńców, piję na zdrowie najgodniejszej dziewczuchy z Borec-
kiej Cisy! Wiwat! niech żyją!*

— *Wiwat!* — odpowiedziano mu. Otoczono go kołem, poczęto ścisnąć.
Muzyka zagrzmiała wiwata i wszystkie pary puściły się w płasy. Chłopi
trykali szklanicami, dziewczęta szturchały się łokciami, podrygując do
taktu, młodzi krzyczeli: *hu ha! dana, dana! oj da-da-da (...).*

* * *

Tomek nie bacząc na stan ojca, co chwilę rozpoczynał sprawę o licytacji w pałacu. Złość jego rosła, im bliższy był dzień wyprzedaży. Ach, bo on nieszczęśnik, potrzebował wylać żółć na cokolwiekbądź, aby sobie dodać odwagi. 20 lutego był dzień, w którym i on miał wyruszyć w świat. Syn Kołodziejczaków z Wygody wyjeżdżał także z domu i razem mieli odbyć drogę do Ameryki.

Nie gniew, nie zawiść gryzła go wewnątrz, ale żal, który mu pierś rozsadzał. Wmawiał w siebie, że ziemia miłostrońska nic nie warta. że po niej tęsknić nie będzie, że tam, za morzem czeka go miłsze życie, praca złotodajna, bo chciał zagłuszyć żal budzący się w nim na myśl rozstania z rodzinną glebą, której jeszcze nie przestał kochać.

Tak nadeszła niedziela 20 lutego.

Tego dnia po raz pierwszy od lat wielu ożywił się pałac miłostroński, ujrzał gości, ale jakich.

Z dalekich stron pojeżdżali się kupcy, Niemcy, żydzi, z miast okolicznych, kręcili się ludzie niepewnego pochodzenia i procederu, zajęchało kilku rządców, ekonomów z żonami, mieszczuchów i chłopów. Na dziedzińcu przed godziną 8-mą roiło się wszystko, a podwórze wypełnione było powozami, brykami i koczami.

Na werandzie pałacowej siedział komisarz obwodowy Meyrstoff, obok niego stary, wickiem pochylony urzędnik państwa Miłostrońskich, pan Zapalkiewicz, kilku emerytów wchodzących niegdyś w skład służby i ekonom Poczekalski.

Schody kamienne, brudne, zablocone, świadczyły, ile tu ciekawych przyszło obejrzeć sobie magnacką siedzibę, dziś wiejącą pustką i zapomnieniem. Wszystko było zakurzone, zapyłone, mole fruwały po pokojach bezkarnie, gdzieniegdzie wisiała firanka rozdarta, tapety zamokłe odpadały, ukazując szarą, nagą ścianę. W dolnych salach nagromadzone były różne przedmioty: szafy, zegary, książki, meble. Wśród nich spacerowali to kupcy, to ciekawi, lub ludzie złej woli, wyrzuceni ze służby; kilku butnych paniczków rozmawiających obcą gwarą, zaglądało do szuflad i szturchając się, z uśmiechem pogardy szeptali:

— *Famos! kolossal, eine nette Bande!*

W górnych komnatach chłopaki kredensowe, forys i inni oglądali sobie zbroje i przykładając na płowe czupryny hełmy dawnych rycerzy, parskali grubym śmiechem.

W parku tak samo było ludno od przybyszów i patrząc okiem zdawało się, że to jaki jarmark, tyle było bryczek, powozów, koni.

Ten i ów przystawał, olśniony widokiem wspaniałego gmachu i szeptali:

— Sto piorunów, co to jednak za śliczny pałac.

Odpowiedziały głosy oburzenia:

— *pozwolić zmarnieć takiej ziemi, przepuścić tyle grosza polskiego! Pfe, to się nie godzi, to lajdactwo!*

Na peronie ciżba rosła. Panie urzędniczki, aptekarzowe, kupcowe, reprezentantki miejskiej i wiejskiej śmietanki towarzystwa, postrojone jak na święto, gwarzyły między sobą, śmiejąc się z kurzu i brudu panującego w pałacu. Pan Goldbuch z Piasków z wyдутym żołądkiem i świecącym łańcuszkiem od zegarka, zwieszającym mu się u paska, kroczył majestatycznie po salach, wachając, macając firanki, gobeliny i dywany.

Z szlachty okolicznej, z sąsiadów możnych i herbowych nie było dziś nikogo; przed tygodniem przybyło ich kilka zamówić drogocenne przedmioty lub srebra i wina, ta i owa pani przysłała swoją zaufaną zakupić dywany, porcelanę, lecz w dniu licytacji nikt z koła znajomych państwa Miłoströńskich osobiście się nie stawił. Mała garstka starych sług, włodarzy, wiekiem pochylony ogrodnik, gospoia niegdyś niańka panienki, dzierżawcy, kulejąca klucznica stali na uboczu, oniśmieleni, z oczami pełnymi łez.



Iry... Stablewska

PADEREWSKIEMU W HOLDZIE.

„Dziennik Poznański” 1919, nr 1.

*Witamy Cię — witamy!
w prastarej dzielnicy!*

*Mistrzu! co idziesz ku nam
z dalekiej ziemiicy.*

Jak anioł — aby otrzeć lzy bólu, męczeństwa;

Jak hetman — zwiastujący bliski dzień zwycięstwa.

O! pamiętamy Ciebie!

Tyś dźwiękami lutni,

Serca nasze pokrzepiał

Gdyśmy stali smutni,

Prawie już beznadziejni,

Z duszą odrętwiałą...

Tyś okrył imię Polski

Nieśmiertelną chwałą,

Zachwyconemu światu

Siał pieśni, jak kwiaty

Brylantów pełne...

Dusze unosił w zaświaty

Szlakiem cudnych melodii,

W dal cichą i jasną,

Gdzie gwiazdy ponad

Polski kolebkę nie gasną!

A gdy huragan wojny ciskał na nas gromy,

Gdy w ogniu stały chaty, waliły się domy,

Wzłała macierz...

Tyś ujął sztandar Jej obrony

Słowem, czynem, jałmużną

Rozgrzewał miliony!

Poprzez morze płomieni

Siał w ojczyste struny,

Gdzie się polska ziemia wila

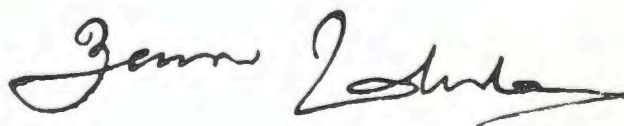
BIBLIOTEKA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO 1937
Nr. 6.

IRY... STABLEWSKA

NA STRAŻY

POWIEŚĆ
NA TLE WIELKOPOLSKICH STOSUNKÓW.

TOM I.



19 POZNAŃ 37
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

5. Strona tytułowa powieści Ireny Stablewskiej
„Na straży”, wyd. II, Poznań 1937 r.



1. Pałac w Zalesiu — fot. ok. 1920 r.



2. I. Stablewska — fot. ok. 1890 r.



3. I. Stablewska — fot. ok. 1900 r.



6. I. Stablewska — portret sprzed 1920 r.



7. I. Stablewska — fot. z 1924 r.



8. Dożynki w Zalesiu 1926 r.

I. Stablewska (siedzi pośrodku dolnego rzędu) w otoczeniu włościan



4. Strona tytułowa wydania „Powieści dla ludu” z 1913 r.

W krwawej poniewierce,
Promienie swego ducha
I ofiarne serce.
Głos Twój budził naród z stuletniej
Zadumy.
Z wichrem burz, z jękiem płaczu
Szły ku nam poszumy
Nadzieją wciąż brzemienne...
Szły zza morza gońce:
„Bracia! bracia wytrwajcie —
Bo już wschodzi słońce!”
I miotana pożogą wojenną kraina
Wiedziała, że tam w dali ma wiernego
syna.
Co stoi, jak kolumna ze spiżu na straży
Jej chat, lanów i granic,
Jej świętych ołtarzy...
Który przed forum świata
I szlachetnych mężu
Zjednoczenia ziem polskich broni...
i zwycięży.
Mistrzu!... nie za zwycięstwo
Lub za sławę promienną,
Nie za czyny wiekopomne
Bóg ci zapłać —
Lecz za miłość Ojczyzny
Wielką i promienną,
Którąś krzepił wąpiące
I porywał braci.
Za lzy nasze tęskniące,
Za ból ukojony,
Hetmanie ducha — Mistrzu
Bądź błogosławiony.

Zalesie, 26 grudnia 1918 r.

PRZYPISY

1. Irena Stablewska, *Dziennik*, t. IV.s.4, rękopis znajduje się w Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 13813 II;
2. Nawet E. Pawlak — autor podstawowej monografii problemu pt. „Życie literackie” Poznania w latach 1917-1939, Poznań 1971 — nie wspomina słowem o Stablewskiej;
3. Pierwszy niedoskonały, biogram opublikował autor niniejszego szkicu w kalendarzu regionalnym „Sławni Gostynianie”, Gostyń 1987;
4. Opieramy się tu o ustalenia: E. Pawlaka. *Życie literackie Poznania...*, op. cit; B. Zakrzewskiego, *Literatura w latach 1830-1900*, (W:) *Dziesięć wieków Poznania*, red. Kazimierz Malinowski, t. 2, Poznań 1956; Z. Karczewskiej-Markiewicz, *Życie naukowe i literatura w latach 1918-1939*, (W:) tamże; A. Kowalczykowej, *Programy i spory literackie w dwudziestoleciu 1918-1939*, Warszawa 1981; J. Topolskiego. *Wielkopolska poprzez wieki*, Poznań 1793 oraz prac zbiorowych; *Literatura polska 1918-1975*, red. Alina Brodzka, Helena Zaworska, Stefan Żółkiewski, t. 1, Warszawa 1975; *Poznań literacki. Książki i ludzie*, red. Jerzy Mańkowski, Poznań 1964;
5. Por. V. Krawczyk, *Poeta autentyczny (O twórczości Stanisława Czernika)*, Łódź 1983; M. Kuna. *Stanisław Czernik. Życie i twórczość. Bibliografia*, Ostrzeszów 1972; S. Jankowiak, *O prasie gostyńskiej*, (W:) *Zeszyt regionalny miasta Gostynia*, Gostyń 1978; tenże. *Ziemia Gostyńska — prasowa efemeryda*, „Przyjaciel Ludu”, 1986, z. III; tenże „*Głos Gostyński z roku 1925*”, tamże, z. IV; B. Wysocka, *Wielkopolska prasa regionalna w drugiej Rzeczypospolitej*, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*, 1976, z 3; Z Kaczmarek. *W drugiej Rzeczypospolitej*, (W:) *Dzieje Ziemi Gostyńskiej*, red. Stanisław Sierpowski, Poznań 1979; K. Maćkowiak, *Civis II. Stanisław Czernik w Gostyniu 1925-1926*, Gostyń 1987; K. Maćkowiak, *Literackie przystanki prof. Stanisława Helsztyńskiego nad Obrą i Kanią*, *Nurt*, 1988, nr 2; E. Pawlak. *Życie literackie Poznania...* op. cit;
6. Obok wspomnianych wspomnień pisarki i jej biogramu ogłoszonego w „*Sławnych Gostynianach*” w rozdziale wykorzystujemy następujące źródła: *Acta Stablewsiana*, t. I-III *Bibl. Ossol.*, rkps sygn. 11445 III; *Sztambuch Ireny Stablewskiej z lat 1892-1937* *Bibl. Ossol.*, rkps sygn. 14282 II; *Listy Emilii Sczanieckiej z lat 1830-1895*, *Bibl. Ossol.*, rkps sygn. 13812 II; *Czy wiesz kto to jest?*, red. Stanisław Łoza, Warszawa 1938; materiały rkps. zgromadzone w Muzeum im. E. Bojanowskiego w Grabonogu; *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, red. Antoni Gąsiorowski, Jerzy Topolski, Warszawa-Poznań 1983; S. Helsztyński, *Czesławowi Ganowiczowi i Irenie Stablewskiej in memoriam*, *Kronika Gostyńska*, 1939, nr 2; S. Sroka, *Iry... Stablewska*, *Panorama Leszczyńska*, 1987, nr 10; *Ostatnie ogniwo minionej epoki*, *Kurier Poznański* 1939, nr 22;
7. *Listy Emilii Sczanieckiej z lat 1830-1895*;
8. Określenia przyjęte ze świadectw szkolnych gimnazjum Urszulanek;
9. Irena Stablewska *Dziennik*, t. 1, s. 3;

10. Tamże, t. I, s. 239;
11. Tamże, t. I, s. 457;
12. Tamże, t. II, s. 187;
13. Tamże, t. II, s. 233;
14. Tamże, t. III, s. 205;
15. Tamże, t. III, s. 217.
16. Por. K. Maćkowiak. *Civis II. Stanisław Czernik w Gostyniu...* op. cit;
17. Irena Stablewska, *Dziennik...*, t. IV, s. 4;
18. Por. T. Burek. *Problemy wojny, rewolucji i niepodległości w zwierciadle prozy narracyjnej*, (W:) *Literatura polska 1918-1975...*, t. I, s. 481.
19. Tamże, s. 481.
20. Por. na ten temat m. in. S. Żółkiewski. *Kultura literacka*, (W:) *Literatura polska 1918-1975...*, op. cit. t. I A. Kowalczykowa. *Dramatyzm zacofania czy urok prymitywizmu*, (W:) *Programy i spory literackie...*, op. cit.
21. Por. J. Kulczycka — Saloni, *Bolesław Prus*, Warszawa 1967, s. 268;
22. Iry... Stablewska, *Po ciernich pokuty*. Poznań 1919, s. 126-7.
23. Irena Stablewska, *Milionówka*, Poznań 1927, s. 17.
24. Irena Stablewska. *U królowej bału*, (W:) *Z tajników serc*, Poznań 1912, s. 26.
25. Por. sposób kreacji warstwy artystokratycznej w „Lalce”, (W:) J. Kulczycka — Saloni. *Bolesław Prus...* op. cit., s. 298;
26. Iry... Stablewska. „Na straży”, wyd. II, Poznań 1937, t. IV, s. 117.
27. Irena Stablewska. *Lux in tenerbis lucet. Cieniom wielkich wodzów polskiego narodu*, Poznań 1918, s. 7.
28. Tamże, s. 12.
29. Irena Stablewska, *Dziennik* t. IV, s. 292;
30. Irena Stablewska, *Dziennik* t. I, s. 2;



SPIS ILUSTRACJI

1. Pałac w Zalesiu — fot. ok. 1920 r.
2. Irena Stablewska — fot. ok. 1890 r.
3. Irena Stablewska — fot. ok. 1900 r.
4. Strona tytułowa wydania „Powieści dla ludu”, Poznań 1913
5. Strona tytułowa powieści „Na straży”, wyd. II, Poznań 1937
6. Irena Stablewska — portret sprzed r. 1920
7. Irena Stablewska — fot. z 1924 r.
8. Dożynki w Zalesiu 1926 r.



SPIS TREŚCI

Od autora	5
O literaturze poznańskiej na przełomie XIX i XX w.	7
Szkic do portretu	10
Stablewskiej twórczość „Iudowa”	17
W kręgu artystycznych ambicji	23
Pisarka o sobie	30
Zakończenie	33
ANEKSY:	
I. Wybrana bibliografia prac Ireny Stablewskiej	35
II. Dziennik I. Stablewskiej z lat 1882-1937 (Fragmenty)	37
III. Irena Stablewska, W obronie matki ziemi (Fragmenty)	40
IV. Iry... Stablewska, Paderewskiemu w hołdzie.	45
Przypisy	47
Spis ilustracji	49
Spis treści	51

